



# SYRENA

ROK XXII  
PARYŻ—LONDYN

## ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 7/1023 (719)

CZWARTEK, 15 lutego 1962

# WYBORY

DO T. R. J. N. POPRZEDZI W JESIENI ZJAZD  
610 DELEGATÓW REPREZENTUJĄCYCH POLAKÓW  
MIESZKAJĄCYCH W WIELKIEJ BRYTANII —

ZAPOWIADA GENERAL ANDERS NA X ZJEZDZIE DZIAŁACZY SKARBU NARODOWEGO

Na otwarcie X-go Zjazdu Działaczy Skarbu Narodowego z W. Brytanii — w sobotę, dnia 10 lutego br. w Londynie w sali posiedzeń TRJN — przybyli członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. Raczyński oraz przewodniczący TRJN dr T. Bielecki, przewodniczący Egzekutywy dr W. Czerwiński, dr J. Starzewski i K. Sabbat — członkowie Egzekutywy, przewodniczący Rady Głównej SPK gen. dr R. Odzierżyński i prezes Zarządu Głównego SPK plk. K. Ziemiński, prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii P. Hęciak, liczni działacze społeczni z Londynu oraz wielu działaczy Skarbu Narodowego z całej Anglii.

Zjazd zagalę przewodniczący Komisji Wielkobbrytyjskiej Skarbu plk. S. Pele, który w serdecznych słowach powitał uczestników Zjazdu. Długotrwałymi okłaskami powitano prezesa Głównej Komisji Skarbu Narodowego gen. W. Andersa, który w swym przemówieniu dokonał przeglądu obecnej sytuacji politycznej. Gen. Anders podkreślił z naciskiem ważność granicy na Odrze i Nysie. „Nie ma Polaka, który by tych granic nie uznawał”, choć nie wolno nam także zapomnieć o Wilnie i Lwowie. Wspomniawszy o trudnościach w jakich w tej chwili znajduje się Francja, „tak nam zawsze przyjazny kraj”, General przeszedł następnie do polityki amerykańskiej podnosząc, iż prez. Kennedy przeprowadził poważne wzmocnienie potencjału obronnego St. Zjednoczonych we wszystkich dziedzinach.

Mówiąc o sytuacji w Kraju gen. Anders zwrócił uwagę na zmniejszającą się przystość naturalny społeczeństwa polskiego w wyniku ustawy o przerywaniu ciąży, i na trudną nadal sytuację Kościoła. Nawiązując do niedawnego przemówienia Gomulki gen. Anders zwrócił uwagę, iż Gomulka nie miał odwagi powiedzieć społeczeństwu polskiemu, iż Rosja Sowiecka podzieliła Polskę razem z Niemcami a stwierdzeniem, iż Katyń to zbrodnia niemiecka — jak powiedział Gomulka — popełnił Gomulka świadome kłamstwo. „Należy stale pamiętać, iż naród polski to coś innego od obcego mu i narzuczonego reżymu komunistycznego. „A wróciwszy raz jeszcze do sprawy Ziemi Zachodnich, gen. Anders mówił o 8 milionach Polaków zamieszkałych na ziemi i o 200.000 dzieciach, które co roku rodzą się nad Odrą i Nysą. „Musimy dążyć, aby Zachód uznał wreszcie tę granicę od Szczecina po Wrocław”

W serdecznych słowach zwrócił się z kolei gen. Anders do zebranych działaczy Skarbu Narodowego Zjednoczenia, którzy od lat z największym poświęceniem i z rzadko spotykaną ofiarnością zbierają pieniądze,

by polityka polska mogła być niezależna.

„Ze szczególnym zadowoleniem stwierdzam bardzo pocieszającą zmianę nastrojów w szerokich kręgach naszego uchodźstwa. Podstępna kampania, prowadzona od dłuższego czasu przez jawnych i tajnych agentów narzucanego Polsce reżymu komunistycznego, skończyła się zupełną klęską. Emigracja nie dała się moralnie rozbroić. Co lepiej; rozumie swą rolę w wolnym świecie i swoją odpowiedzialność wobec Narodu.

Pod wpływem tej zmiany naszego klimatu politycznego zaznacza się w ostatnich miesiącach wyraźny wzrost ofiarności w Skarb Narodowy. Za przykładem londyńskich dzielnic Putney i Ealingu, gdzie pełna rozmachu inicjatywa dała znakomite wyniki, idą inne oddziały Skarbu Narodowego. Z różnych ośrodków polskich w wolnym świecie płyną wzmoczone ofiary, które dają nam rzecz niezmiernie cenną: podstawy niezależności polityki polskiej.

Nasza akcja polityczna, mająca do pokonania ogromne trudności, wtedy jedynie spełni swe zadanie, jeżeli będzie miała zapewnione poparcie szerokich rzesz patriotycznego uchodźstwa. W tym świetle nabiera właściwego znaczenia sprawa wyborów, uchodząca nareszcie w okres realizacji. W dniu wczorajszym

Rada Trzech na wniosek Egzekutywy Zjedn. Nar. wydała w tej sprawie zarządzenie, które zostanie podane w najbliższym czasie do wiadomości publicznej. Na podstawie ordynacji, uchwalonej przez Tymczasową Radę Jedności Narodowej, wszystkie ośrodki polskie w W. Brytanii wybiorą swych delegatów w łącznej liczbie 610 na Ogólny Zjazd Polaków, który odbędzie się w Londynie w początku października. Będzie to pierwszy Zjazd Ogólny od czasu gromadnego osiedlenia się Polaków na wyspach brytyjskich. Wyłoniony przez uchodźstwo w drodze wyborów o charakterze powszechnym będzie na pewno wiernym odbiciem jego dążeń i nastrojów. W tym leży znaczenie polityczne Zjazdu, który ma dokonać wyboru 30 przedstawicieli społeczności polskiej w W. Brytanii do przyszłej Rady Jedności Narodowej.

Nad przeprowadzeniem wyborów czuwać będzie Główna Komisja Wyborcza, którą powołuje Rada Trzech na wniosek Egzekutywy Zj. Nar. Na przewodniczącego Komisji został powołany plk. K. Iranek-Osmecki, dyrektor biura Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Ten wybór podkreśla ścisły związek akcji wyborczej z działalnością Skarbu Nar. Zastępcą Przewodniczącego został mec. W. Kański — prezes Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej, która

W TYM NUMERZE

DODATEK

„Złotym Piórem”

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

## „SOLIDARYŚCI”

Toczy się obecnie w Paryżu polemika rosyjsko-ukraińska. Polemika tak ostra, tak brutalna, że moje rzekomo „nieprzytomne napaści” na różnego rodzaju ugodowców i „szarganie” wcale nieświeżych emigra-

cyjnych świętości — łatwo mogło uchodzić za szczyt umiaru i dobrego tonu. Źródłem jej stało się wystąpienie delegacji ukraińskiej na międzynarodowej konferencji w Rzymie w listopadzie ub. r., która — jak wiadomo — była poświęcona wojnie politycznej Sowiec.

Atak rozpoczęli rosyjscy solidaryści. Tak przynajmniej siebie nazywa bardzo ruchliwa grupa emigrantów rosyjskich, którą spotyka się wszędzie, gdzie tylko jest dyskusja na temat Sowiec i komunizmu. Solidaryści w każdej takiej sytuacji zabierają głos. Zwalczają wprawdzie Sowiety i komunizm, ale równocześnie usprawiedliwiają wszelkie rosyjskie podboje — carskie i bolszewickie. Co więcej, podbite narody uważają za nierozdzielny już część „nieśmiertelnej” Rosji. Krótko mówiąc, solidaryści walczą z sowieckim komunizmem, ale jednocześnie przyklaskują jego terytorialnym zdobycjom. I czynią to tak głośno i tak namiętnie, że w praktyce nie widać żadnej różnicy między emigracyjnym — a więc świeższej daty — solidaryzmem a odwiecznym rosyjskim imperializmem.

Toteż gdy delegacja ukraińska twardo postawiła w Rzymie zagadnienie wolności i niepodległości swego kraju — rosyjscy „solidaryści” okrzyknęli to jako szkodliwy z punktu widzenia walki z komunizmem „separatyzm” i „intrygę”, a nawet jako swoisty manewr mający na celu „skompromitowanie prac rzymskiej konferencji”. Uciekając się ponadto do nie byle jakiego argumentu, dążąc do zadania „separatystom” prawdziwego „coup de massue” — oskarżyli ich o ciągłość faszystowskiej i współpracy z Hitlerem.

Ukraińcy nie pozostali dłużni; przedstawienie drugiego policzka nie leży w ich narodowym charakterze. Wytoczyli przeto jeszcze dłuższy szereg zarzutów pod adresem swych oskarżycieli, m. in. właśnie ścisłej, w swoim czasie współpracy z hitleryzmem. Jeśli zaś chodzi o postawę swej delegacji w Rzymie, Związek Ukraińców we Francji w swym biuletynie styczniowym powołuje się na niżej podpisanego jako na koronnego świadka, „składając hold jego obiektywizmowi”, któremu dał wyraz w swej korespondencji, zamieszczonej w „Orle Białym” z dnia 14 grudnia ub. r.

Nie utracilibyśmy w tej chwili swoich trzech groszy do tej niezmiernie pouczającej dyskusji. Zwłaszcza, że przyrównanie „polskiej okupacji zachodniej Ukrainy” okresu dwudziestolecia do hitlerowskiej okupacji Francji świadczy dobitnie o tym, że z pewnym odłamem ukraińskich nacjonalistów spokojna i poważna rozmowa wciąż jeszcze pozostaje w krainie nieziszczalnych marzeń.

Jeśli więc poruszam ten temat, to tylko ze względu na zdumiewający artykuł w „Exil et Liberté” p. A. Gulewicza, Stając w obronie rosyjskich podbojów, twierdząc, że „jedności narodów rosyjskich nie zdoła złamać żadna siła w świecie”, dyrektor organu prasowego „Międzynarodówki Wolności”, a więc związku obrony uciśnionych narodów (tak przynajmniej czytamy w podtytule pisma), utożsamia tradycyjny imperializm rosyjski z zachodnio-eu-

ropą dodatkowo zapisała się w pracy oświatowej. Na członków Głównej Komisji Wyborczej Rada Trzech powołała pp.: plk. K. Ziemińskiego mec. W. Dunin-Borkowskiego, p. Borczyka, mjr-pilota Z. Biętkowskiego, W. Nadratowskiego, Rondonańskiego, inż. L. Woronowicza i dwoje przedstawicieli młodszego pokolenia: p. Badowiczównę i p. Brzeskiego.

Wierzę, że czołowe zrzeszenia i organizacje społeczne poprą ideę Zjazdu Ogólnego, który ma zamianować naszą wolę dalszej walki o niepodległość Polski. Wyrażam nadzieję, że patriotyczne uchodźstwo odpowie na nasz apel i przez swój udział w wyborach z powagą i godnością wyrazi swe cele i dążenia”.

Po przemówieniu gen. Andersa rozpoczęły się — po przerwie — obrady wewnętrzne pod przewodnictwem red. A. Dargasa. Ponadto do prezydium weszli: pp. dr L. Ciołkoszowa, Wojtulewicz, M. Dżawachiszwilli, St. Szydłowska, Skrzyński (Liverpool), J. Dudziński (Bradford), A. Kościelny i R. Głowacki. Po sprawozdaniu prezydium Komisji Skarbu Narodowego Zjednoczenia na W. Brytanii i komisji rewizyjnej przeprowadzono dyskusję, po której udzielono usłupującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Z kolei przyjęto preliminarz budżetowy na 1962 r. a następnie — po wysłuchaniu sprawozdania komisji ogólnooorganizacyjnej, regulaminowej i komisji — matki — dokonano wyborów uzupełniających do komisji wielkobbrytyjskiej i do komisji rewizyjnej.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## NA CO SŁUŻYŁO „MORATORIUM ATOMOWE”?

MAŁO jest spraw, w których Rosja Sowiecka, rokując z mocarstwami zachodnimi, okazała tyle złej woli, kręactwa, oszustwa, wiarołomstwa obok zwykłego szantażu, co w kwestii zawieszenia pod kontrolą próbnych wybuchów atomowych. Nie jest to zagadnienie bagatelne. Potężna broń termojądrowa stanowi rdzeń współczesnej strategii, a więc i polityki międzynarodowej. Broń ta przede wszystkim chroni byt wolnych narodów.

Trzy lata trwały rokowania Ameryki, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego w Genewie w sprawie zaprzestania próbnych wybuchów atomowych. Odbity 353 posiedzeń bez żadnego wyniku. Głównym powodem nieszczęścia była proponowana przez mocarstwa anglosaskie kontrola międzynarodowa nad wybuchami nuklearnymi. Rosja nie chciała się zgodzić na żadną skuteczną kontrolę.

Od marca 1961 roku delegat sowiecki w Genewie Carapkin zaczął wycofywać się stopniowo z przyjętych poprzednio zobowiązań. Rozpoczął ten manewr, odmawiając nagle udzielonej już zgody na powierzenie

komisji kontrolnej jednemu kierownikowi. Carapkin proponował zastąpienie tego kierownika przez „trójkę”, złożoną z Anglika, Amerykanina i Rosjanina.

W dniu 30 sierpnia 1961 r. Rosja Sowiecka oznajmiła, że przystępuje do serii potężnych wybuchów nuklearnych. Oznaczało to brutalne zerwanie przez nią moratorium atomowego między trzema mocarstwami i cyniczne pogwałcenie wszystkich poprzednio udzielonych obietnic i zobowiązań. W tym samym dniu, 30 sierpnia 1961 r. Carapkin, rząd jego nie zgodził się na żadną kontrolę atomową, chyba że w ramach ogólnego rozbrojenia, powszechnego i całkowitego. Wobec takiego postawienia sprawy przez Sowiety, mocarstwa anglosaskie zaproponowały grzecznie i mniemając, że uprzedzają życzenia sowieckie, przeniesienia rokowań nuklearnych do komisji rozbrojeniowej 18 państw, która rozpocznie swe obrady w dniu 14 marca w Genewie.

Ku zdumieniu Waszyngtonu i Londynu, Carapkin, śmiejąc się prawdopodobnie w kulak, grzecznie propo-

zycję Anglosasów odrzucił. Rokowania genewskie zawieszono w dniu 29 stycznia 1962 r. przy czym Stany Zjednoczone, W. Brytanii i Rosja Sowiecka nie mogły się nawet zgodzić na przyjęcie wspólnego protokołu zamknięcia.

TYMCZASEM sprawa nabrała nowego biegu w rozumieniu Anglosasów. Prez. Kennedy, jak poprzednio prez. Eisenhower, jest pod silnym naciskiem amerykańskich sfer wojskowych i naukowych, jak i opinii publicznej, która oczekuje od niego decyzji w sprawie wznowienia doświadczeń nuklearnych. Nacisk wzmógł się po serii jesiennych wybuchów atomowych w Rosji, kiedy okazało się, że Sowiety wykorzystują moratorium atomowe dla przeprowadzenia tajnych przygotowań do doświadczeń atomowych o poważnym znaczeniu.

Premier Macmillan na odwrót liczy się nadmiernie z wrzaskliwą i histeryczną kampanią przeciwników broni atomowej w ogóle. W dniach 31 października i 1 listopada, premier brytyjski i prezydent Stanów

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 8)

Jednakowoż polityka ta, tak bliska tradycjom frydrycjańskim i bismarckowskim, nie uchroniła Rosji przed najazdem niemieckim. Podział Polski był wystarczającą podstawą trwałego przymierza za czasów, kiedy Prusy dorabiały się stanowiska mocarstwowego. Z chwilą jednak, kiedy zjednoczone Niemcy stały się największą potęgą w Europie i dążyły do hegemonii światowej, rozbiór Polski przybliżył jedynie inwazję i nie mógł stanowić wystarczającego zabezpieczenia interesów rosyjskich. Wojna niemiecko-sowiecka wykazała anachronizm i bankructwo tej polityki i zmusiły Sowiety do podjęcia jej rewizji.

W wyniku rozwoju działań wojennych i błędów dyplomacji państw anglosaskich Rosja pozostała sama na placu w Europie wschodniej. Jej armie dotarły do Łaby i zapewniły Sowiетom znaczny udział w decyzjach, stanowiących o przyszłości pokonanej Trzeciej Rzeszy. Wywarły one duży wpływ na zmiany politycznej mapy niemieckiej, przekreślając tysiącletnią ekspansję miecza i pluga niemieckiego na obszarach położonych na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Dokonały zniszczenia Prus i przyczyniły się wraz z państwami zachodnimi do wytworzenia dla Niemiec nowej sytuacji w Europie.

Nie wyczerpywało to jednak treści nowej polityki Moskwy w sprawie niemieckiej. Jej zasięg był znacznie szerszy i zmierzał do stopniowego poddania swoim celom całości zagadnienia niemieckiego. Pokonane Niemcy przestały być dla Sowiетów pożądanym i równoprawnym sprzymierzeńcem w działaniach na Zachodzie. Spadły one, w ich zamierzeniach, do roli uległego partnera, trzymanego w ryzach i przeznaczonego do posilkiwania sowieckich dążeń do przewagi i hegemonii w Europie. Wiele przemawia za tym, że to co z czasem osiągnęły Sowiety w swojej okupacyjnej, zamierzały osiągnąć w całych Niemczech i dlatego nie wysuwały postulatu trwałego ich podziału.

Rachuby opanowania Niemiec w drodze ich skomunizowania zawiodły, sprawa niemiecka bowiem okazała się trudniejszą i bardziej złożoną, niż przewidywano w Moskwie. Niemiecka Republika Federalna zachowała swą niezależność i przez wzrost swojej pozycji ekonomicznej, militarnej i politycznej stała się ważnym partnerem w koalicji zachodniej.

Rosja doznała znaczenie tego faktu i zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie w dalszej przyszłości z niego mogą wynikać. Przechodząc formalnie na stanowisko trwałego podziału Niemiec, domaga się podpisania traktatu pokojowego z obu państwami niemieckimi, zamierzając w warunkach traktatowych ograniczyć Niemcy zachodnie w sposób, który uczyniłby z nich podatniejszy teren na wpływy sowieckie. Kryzys berliński jest początkiem realizacji tych postulatów w drodze faktów dokonanych oraz próbą zmuszenia aliantów zachodnich do częściowego chociażby ich uznania. Niedawno Chruszczow, charakteryzując położenie polityczne i nawołując do podpisania traktatu pokojowego z Niemcami, powiedział, że liczy się on tylko z trzema wielkimi państwami. Są nim Stany Zjednoczone, Chiny i Niemcy. Dodał przy tym, że Niemcy są w polityce światowej „sprawą kluczową“, gdyż to co się dzieje w Niemczech i w związku z nimi, nade wszystko zaś ich zbrojenia i ich polityka rewizjonistyczna, prowadzi do wojny powszechnej.

Chociaż to ostrzeżenie zrobione zostało niewątpliwie ad usum uczestników zamierzonej negocjacji berlińskiej i jako takie zawiera w sobie dużą dozę motywów „wojny psychologicznej“, nie powinno być jednak

ZYG MUNT BEREZOWSKI

## UWAGI O KRYZYSIE BERLIŃSKIM

zbagatelizowane. Jest ono miarą znaczenia, jakie Sowiety przywiązują do zagadnienia niemieckiego i zarazem wskazówką na możliwości, jakie kryje w sobie polityka niemiecka Moskwy. Jego sens nie ogranicza się do stwierdzenia, że uzbrojone, rewizjonistyczne Niemcy, „ufne w pomoc Zachodu“, rozpoczną wojnę z blokiem sowieckim. Ma ono jeszcze inne znaczenie. Może oznaczać, że Rosja wskutek przemian zachodzących w Niemieckiej Republice Federalnej ze swej strony nie zawaha się przed rozpoczęciem wojny przewencyjnej.

Lenin twierdził, że kto ma Berlin, ma Niemcy, kto ma Niemcy ma Europę, a kto ma Europę — posiada świat.

Życie nie potwierdziło w całości prawdy tych słów. Ani Prusy, które miały Niemcy, ani Trzecia Rzesza, która podbiła Europę, nie zaważyły światem. Tym bardziej teraz, kiedy świat powojenny uległ głębokim przemianom, jego opanowanie następuje znacznie większą trudnością, niż za czasów powstania bolszewizmu i tworzenia się teorii leninowskich. Niemniej, gdyby Sowiety do swojej potęgi zdołały dodać potencjał niemiecki, podbój Europy stałby się tylko kwestią czasu i na resztę świata padłby olbrzymi cień przybliżającej się hegemonii rosyjskiej.

Czerpiąc w swojej mocarstwowej polityce podjętą z faktu posiadania Europy wschodniej, Sowiety z natury muszą dążyć do opanowania całości Niemiec i zamienienia Niemieckiej Republiki Federalnej w rodzaj własnej kolonii, na podobieństwo Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Na Zachodzie poczęto zdawać sobie sprawę z przybliżającego się niebezpieczeństwa i dlatego walka o Berlin nabrała takiego dramatycznego wyrazu i spowodowała wyjątkowo silne napięcie. Uznano z obu stron, że jest ona ważnym fragmentem walki o Niemcy, w dalszym zaś ciągu — walki o Europę.

Zamierzone negocjacje nie doprowadzą do trwałego zażegnania konfliktu. Ugodowym tendencjom anglosaskim staje na przeszkodzie stanowczy sprzeciw rządu w Bonn, który domaga się respektowania „żywo-nych interesów niemieckich“ i przestrzegania postanowień traktatu paryskiego, gwarantujących Niemcom poparcie w sprawie zjednoczenia oraz odłożenie ostatecznego uznania granicy wschodniej do czasu zawarcia ogólnego traktatu pokojowego. Takie stanowisko zacieśnia przedmiot negocjacji wyłącznie do sprawy Berlina, garnizonów zachodnich i wolnego dostępu do miasta, odkładając szersze zagadnienia do sposobniejszej chwili i sprowadzając ewentualną ugodę do znaczenia chwilowego rozejmu.

W tym przejściowym okresie ciążyć będzie nad sytuacją groźba sowiecka zawarcia ogólnego traktatu pokojowego z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Opinia zachodnia nie docenia znaczenia tego faktu, utrzymując że Sowiety zawierając te traktaty same ze sobą, w niczym nie zmieniają faktycznego położenia. W rzeczywistości jest inaczej. Jego znaczenie nie ogranicza się jedynie do uzyskania przez Sowiety cennego alibi w ryzykownych działaniach zimnej wojny i większej możliwości szantażowania opinii niemieckiej. Uzmysłowi on tej opinii, że Sowiety zmieniają ostatecznie charakter swego pobytu nad Łabą, jako chwilowi okupanci,

znajdujący się tam z prawa wojennego, na pobyt trwały w charakterze faktycznych władców jednej trzeciej obszaru niemieckiego. Ta petryfikacja granicy połabskiej nie tylko znakomicie pomniejsza możliwość zjednoczenia, ale w wysokim stopniu skomplikuje sprawę bezpieczeństwa Republiki Federalnej.

Nie może to pozostać bez wpływu na postawę społeczeństwa i na politykę rządu Niemiec zachodnich. Dotychczasowa polityka Adenauera przyniosła Niemcom wiele korzyści. Równocześnie jednak jej powodzenie sprzyjało wytwarzaniu się w społeczeństwie niemieckim wielu złudzeń i rodziło wzrastające żądania pod adresem Zachodu. Niemcom poczęło się wydawać że zbliżenie z Zachodem pociąga za sobą przyjęcie przez państwa aliansu wielu narodowych dążeń niemieckich za swoje. W ich mniemaniu nie tylko zjednoczenie, ale i przywrócenie granic niemieckich z 1937 roku powinno stanowić postulat polityki Zachodu.

Trwale usadwienie się Sowiетów na ziemiach połabskich, któremu Zachód nie może przeszkodzić, niezawodnie wywołały w nastrojach opinii niemieckiej znaczny kryzys, z którym rząd musiałby się liczyć. Już dziś odzywają się w Niemczech głosy, żądające od kanclerza większej stanowczości w jego polityce. W trwałym usadwieniu się Sowiетów na ziemiach połabskich, któremu Zachód nie może przeszkodzić, niezawodnie wywołały w nastrojach opinii niemieckiej znaczny kryzys, z którym rząd musiałby się liczyć. Już dziś odzywają się w Niemczech głosy, żądające od kanclerza większej stanowczości w jego polityce. W trwałym usadwieniu się Sowiетów na ziemiach połabskich, któremu Zachód nie może przeszkodzić, niezawodnie wywołały w nastrojach opinii niemieckiej znaczny kryzys, z którym rząd musiałby się liczyć. Już dziś odzywają się w Niemczech głosy, żądające od kanclerza większej stanowczości w jego polityce.

Sowiety będą takie nastroje podsycać i wyzykiwać. W swojej polityce niemieckiej nie ograniczają się one do faktów dokonanych i negocjacji z Zachodem. Próbuja również kontaktów bezpośrednich. Zarówno wicepremier Mikojan podczas pobytu w Niemczech napomknął o możliwości nawrotu do Rapallo, jak i Chruszczow w memorandum doręczonym w lutym 1961 rządowi w Bonn sugerował rozmowy bilateralne.

Sowiety zdawały sobie sprawę, że Adenauer nie może podjąć tych rozmów i pozostać sam na sam z Rosją. Byłoby to sprzeczne z całą jego polityką prowadzenia układów „z pozycji siły“. Toteż memorandum z pewnością było obliczone nie na przekonanie kanclerza, ale na pobudzenie w opinii niemieckiej prądów, które mogłyby się przydać na przyszłość polityce sowieckiej.

Polityka trwałego porozumienia sowiecko-niemieckiego nie leży na linii rozwoju sytuacji powojennej. Położenie bowiem w niczym nie przypomina an. sytuacji z końca XVIII wieku, z okresu rozbiorów dawnej Rzeczypospolitej, ani z epoki bismarckowskiej, ani z czasów Rapallo i paktu Ribbentrop-Mołotow. Stosunek sił uległ zasadniczej zmianie. Sowiety, które w kwestii niemieckiej upatrują dla swej polityki europejskiej „zagadnienie kluczowe“, dalekie są od traktowania Niemiec na równej stopie i dzielania się nimi Europą wschodnią. Dążąc do uzyskania przewagi w Euro-

pie, chcą mieć Niemcy poddane sobie, na wypadek zaś załamania się tych dążeń i przejścia z postawy zaczepnej na pozycję obronną muszą dbać o to, by potęga niemiecka nie zaważyła zbyt mocno na ich własnym bezpieczeństwie.

Niemniej próby pewnych kół w Republice Federalnej nawrotu do tradycji dawnych stosunków rosyjsko-niemieckich i szukania na tej drodze możliwości zjednoczenia podzielonego obszaru niemieckiego, wykluczyć nie można. Mogą one sprawić w obozie zachodnim spore zaburzenia. W ślad za tym mnożyć się będą naciski i żądania szanowania „żywo-nych interesów niemieckich“ tak w zakresie zbrojeń, jak i w sprawie polityki rewizjonistycznej. W związku z tym napięcie po obu stronach będzie raczej wzrastać, a koniec „zimnej wojny“ coraz bardziej się oddalać.

Antagonizm sowiecko-niemiecki w świecie powojennym jest zjawiskiem organicznym i nie da się zażegnać półśrodkami taktycznymi. Będzie on ciążył nad polityką europejską i zmusi rządy do szukania trwalszych rozwiązań celem uniknięcia konfliktu zbrojnego oraz zapewnienia większej równowagi i bezpieczeństwa. Wypadnie wyjść poza opłotki Europy zachodniej i zająć się sprawami narodów i obszarów, z których czerpie agresywna polityka sowiecka i do których zmierza rewizjonizm niemiecki. Na porządek dzienny zacząć wchodzić sprawy Europy środkowej i wschodniej, sprawy imperium sowieckiego, przede wszystkim zaś zagadnienie krajów leżących pomiędzy Niemcami a Rosją, wśród których Polska zajmuje geograficznie i politycznie miejsce naczelnę.

W dniu 25 czerwca 1945 roku pięćdziesiąt państw podpisało uchwaloną na konferencji w S. Francisco Kartę Narodów Zjednoczonych. Miała ona stanowić rodzaj konstytucji nowego porządku na świecie, opartego na zasadach wolności, niepodległości i nietykalności granic państw należących do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Jak się wobec tych zasad zachowały Sowiety?

Mimo złożonego na Karcie podpisu, ani na chwilę nie zaprzestali umacniać swego władania w okupowanej Europie środkowej i wschodniej. Posługując się własną interpretacją znaczenia „friendly governments“, prawo do których w strefie wschodniej przyznano im w Teheranie i Jałcie, przystąpiły one do budowy imperium, złożonego z państw satelickich, które stanowiąły dla Sowiетów nie tyle wal ochronny od zachodu, co bazę wypadową do dalszego pochodu w głąb Europy.

Pierwszą ofiarą tego planu stała się sprzymierzona z Zachodem Polska, która utraciła na rzecz Rosji swoje prowincje wschodnie i obdarowana została, wbrew postawie i woli ludności, ustrojem „demokracji ludowej“ oraz rządem agentów sowieckich. W ślad za nią poszły inne państwa do niedawna niepodległe, zamienione w marionetki sowieckie i wcielone do bloku komunistycznego.

Ze względu na neutralność Szwecji Finlandia, mimo swego przymierza z Niemcami, uniknęła tego losu. Wobec niej Sowiety ograniczyły się do rektyfikacji granicy, nałożenia ciężkich warunków reparacyjnych i narzucenia traktatu przymierza. Również Grecja, dzięki pomocy W. Brytanii i „doktryny Trumana“ zdołała zakończyć pomyślnie wojnę do-

(Dokończenie)

pową, wywołaną przez Sowiety i podsycaną z Albanii, Jugosławii i Bułgarii.

Po komunistycznym zamachu stanowiącym w Czechosłowacji, nad Europą środkową i wschodnią zapadła żelazna kurtyna, oddzielając od reszty świata 100 milionów ludności, wolnej przed wojną i zniewolonej obecnie, przy całkowitej bierności państw zachodnich i Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Świata zachodni, ściślej mówiąc W. Brytania i Stany Zjednoczone, pozostawał w błogiej nadziei, że te zdobycze zaspokoją ambicje sowieckie i że kosztem wolności narodów, które dostały się pod ich władzę, utrwalą się pokój w Europie. Nadzieje te okazały się najzupełniej złudne. Rozstrzygająca rola Europy środkowej i wschodniej w walce z przewagą sprawiła, że Sowiety opanowawszy tę ważną część kontynentu nie pozostały w miejscu. Wyciążone konsekwencje z nowej swej pozycji i podjęły dalszy napór na zachód. Walka o Niemcy, zamiar wyłuskania ich z aliansu atlantyckiego i sparaliżowania procesu unifikacyjnego Europy zachodniej, — wreszcie ostatnio próby ujarznienia Finlandii, wskazują na to, że front wschodni jest w całej ofensywie i że bez odrobienia błędów popełnionych na obszarach Europy środkowej i wschodniej trudno ją zatrzymać.

Dlatego sędzić wolno, że przemilczane dotychczas zagadnienia, których ze względu na obawy przed Rosją i chęć znalezienia z nią kompromisu nie poruszano, domagać się niebawem zacząć swego rozwiązania. Stanowią one bowiem ze względu na ich fundamentalne znaczenie dla geopolityki europejskiej, jedno ze źródeł najistotniejszych powodów powojennego kryzysu.

### BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio z a t a t w i a

## TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old 9rompton Road, LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1186  
MANCHESTER 16, 47, Gt. Western St. Tel. Moss Side 4683  
BIRMINGHAM 4, 63, Dale End. Tel. Central 6260

### 130 TYS. TURYSTÓW ODWIEDZIŁO POLSKĘ

Reżimowe biuro podróży „Orbis“ obsłużyło w 1961 r. ponad 130 tysięcy turystów zagranicznych, którzy odwiedzili Polskę. Informacje na ten temat podali przedstawiciele „Orbisu“ na dorocznej konferencji prasowej w Warszawie. Z relacji ich wynika, że ponad 90 tysięcy turystów odwiedziło Polskę z „krajów zachodnich i zamorskich“, a 40 tys. z krajów bloku sowieckiego i Jugosławii. Wśród osób z krajów zachodnich i zamorskich pierwsze miejsce zajmują turyści ze Stanów Zjednoczonych i Kanady — 20 tysięcy. Z krajów „socialistycznych“ najwięcej turystów przybyło do Polski z Czechosłowacji — około 15 tys., z ZSSR — ok. 7 tys. i Węgier — ok. 4 tysiące.

W 1960 r. odwiedziło Polskę około 100 tys. turystów zagranicznych, a w 1959 roku ok. 57 tysięcy. W wycieczkach zagranicznych organizowanych w 1961 r. przez „Orbis“, wzięło udział ponad 30 tysięcy turystów polskich, w tym około 25 tys. wyjechało do krajów socjalistycznych. Jest to — przeszło 6 tys. osób więcej, niż w ubiegłym roku. Najwięcej turystów wyjechało do ZSSR — ponad 7,5 tys., do Czechosłowacji — ok. 6 tys., do Bułgarii i Niemiec Wschodnich po 4 tys., a z krajów zachodnich największym powodzeniem cieszyły się Włochy, dokąd wyjechało 1,2 tys. osób. (FEC)

ZDZISŁAW STAHL

# WSPÓLNY RYNEK — NOWA POTĘGA GOSPODARCZA ŚWIATA

PO DRUGIEJ wojnie światowej przyzwyczailiśmy się myśleć, że są dwa pierwszorzędne mocarstwa, Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka, po czym idzie, coraz dalej pozostająca w tyle — W. Brytania. Ostatnio jednak z wielu stron do kategorii nowej potęgi światowej pierwszego rzędu zaczyna się klasyfikować zachodnio-europejską Szóstkę Państw Wolnego Rynku, czyli Europejską Wspólnotę Gospodarczą Francji, Niemieckiej Republiki Federalnej, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga.

Jest to tymczasem wspólnota gospodarcza, ale na gospodarczym fundamencie przygotowuje się już nawiązująca do zamierzonej historii, po II. wojnie światowej wskrzeszona idea „Europy Karola Wielkiego”, dziś nowej całości politycznej, z sześciu państw utworzonej.

Zanim nam przyjdzie zastanowić się nad widokami i ewentualnymi następstwami politycznymi zespolonej całości Europy Zachodniej, trzeba wprawdzie przyrzeć się bliżej głównym składnikom fundamentu na którym przyszła konstrukcja ma stanąć.

Najmniej imponujący pod względem rozmiarów, ale znakomicie ukształtowany i niezmiernie ważny pod względem geopolitycznym jest obszar zachodniej Europy, na którym leżą państwa Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zwanej Wspólnym Rynkiem. W tysiącach kilometrów kwadratowych państwa te liczą:

Francja ... ..	551
Włochy ... ..	301
Niem. Rep. Fed. ...	245
Holandia ... ..	32
Belgia ... ..	31
Luksemburg ... ..	2.6

Razem — 1.162.600 km. kw.

Ponadto, związane z państwami Wolnego Rynku kraje i terytoria ekskolonialne zamorskie obejmują około 10 milionów kilometrów kwadratowych, przeważnie na czarnym lądzie Afryki.

Dla porównania zestawień z tymi cyframi należy, podane również w tysiącach km. kw. obszary:

W. Brytanii ... ..	244
Stanów Zj. ... ..	7.823
Rosji Sow. ... ..	22.403

Ludność europejskiej Szóstki przedstawiała się w połowie 1958 r. w tysiącach, jak następuje:

Niem. Rep. Fed. ...	52.100
Włochy ... ..	48.600
Francja ... ..	44.600
Holandia ... ..	11.200
Belgia ... ..	9.100
Luksemburg ... ..	300

Razem 165.900

Prócz cyfr tych należy wziąć pod uwagę 53 miliony ludności wspomnianych wyżej terytoriów zamorskich, związanych z państwami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Za ten sam okres wynosiła w tysiącach ludność:

W. Brytanii ... ..	52.000
Stanów Zj. ... ..	174.100
Rosji Sow. ... ..	208.800

Według cyfr podanych oficjalnie przez statystykę Wolnego Rynku, w następnym 1959 r. ludność Eur. Wspólnoty Gospodarczej wynosiła łącznie 168.5 miliona, przy ponad 52 m. — W. Brytanii, 177.7 — Stanów Zj. i 212.3 — Rosji Sow. Ilość ludności pracującej na czterech obsza-

rach przedstawiała się w tymże czasie następująco:

EWG ... ..	72.4 m.
W. Brytania ... ..	24.1 “
Stany Zj. ... ..	69.4 “
Rosja Sow. ... ..	96.9 “

Produkcja energii przemysłowej, która po ludności (wziętej pod uwagę nie tylko ilościowo) stanowi najważniejszy czynnik potęgi narodów przedstawia się w krajach EWG najpomyślniej w zakresie węgla. Cyfry za 1958 wyglądały w tysiącach:

Niem. Rep. Fed. ...	149.000 ton
Francja ... ..	57.700 “
Belgia ... ..	27.100 “
Holandia ... ..	11.900 “
Włochy ... ..	700 “

Razem 246.400

W następnym roku produkcja ta nieco spadła i łączna jej cyfra za 1959 w zestawieniu z trzema mocarstwami przedstawiała się:

EWG ... ..	234.9
W. Brytania ... ..	209.4
Stany Zj. ... ..	388.4
Rosja Sow. ... ..	365.4

Elektryczność w milionach kilowatogodzin dla tychże całości za rok 1959:

EWG ... ..	241.0
W. Brytania ... ..	114.6
Stany Zj. ... ..	794.5
Rosja Sow. ... ..	264.0

Produkcja ropy naftowej, stanowiąc piętę achillesową europejskiego obszaru Szóstki wynosiła w tysiącach metr. ton za rok 1958:

Niem. Rep. Fed. ...	4.432
Holandia ... ..	1.621
Włochy ... ..	1.535
Francja kont. ... ..	1.387

Razem 8.975

W tymże okresie wyprodukowały ropy naftowej:

Stany Zj. ... ..	330.900
Rosja Sow. ... ..	113.000

Brak surowca naftowego tłumaczy wielką wagę, jaką przywiązuje Francja do rozpoczętej ostatnio produkcji nowych kopalń na Saharze, które doszły już w 1961 r., według informacji prasy, poziomu 20 milionów rocznie.

Przy tak znikomej własnej produkcji te same kraje przetwarzają w swoich rafineriach importowanej głównie ze Środ. Wschodu ropy naftowej za tenże 1958 r. w tysiącach metr. ton:

Francja ... ..	29.788
Włochy ... ..	24.184
Holandia ... ..	15.362
Niem. Rep. Fed. ...	15.362
Belgia ... ..	6.470

Razem 91.701

W tymże okresie wyprodukowały ropy naftowej w tysiącach ton:

Stany Zj. ... ..	330.900
Rosja Sow. ... ..	113.000

Przeróbka w rafineriach ropy naftowej wynosiła tegoż roku 1958 w tysiącach ton: w Stanach Zj. 374.800, w Rosji Sow. — 97.000, w W. Brytanii — 32.400.

Produkcja stali przedstawiała się w krajach Szóstki za rok 1958 w tys. metr. ton następująco: Niem. Rep. Fed. — 26.200, Francja — 14.600, Włochy — 6.300, Belgia 6.000, Luksemburg — 3.400, Holandia — 1.400. W zestawieniu z in-

nymi mocarstwami łącznie Eur. Wspólnota Gospodarcza zajęła w tymże 1958 r. drugie miejsce:

Stany Zj. ... ..	77.300
EWG ... ..	58.000
Rosja Sow. ... ..	54.900
W. Brytania ... ..	19.900

W produkcji samochodów osobowych i towarowych EWG idzie tuż po Stanach Zj. a wyprzedza Rosję Sow., zwłaszcza wielokrotnie w zakresie osobowych.

Należy też zachodnio-europejską Szóstkę do czołowych producentów w dziedzinie rolnictwa, o czym poświadczą następujące cyfry za rok 1959:

EWG	W. Bryt.	St. Zj.	Rosja
krowy (mil.)	46.3	11.0	96.7
zboże (mil. ton)	53.1	9.4	182.3
mleko (mil. t.)	58.9	11.6	56.4
trakt. (tys.)	1.805	434	4.750
			996

ANDRZEJ TOMICKI

## Czy naprawdę widmo Rapalla?

Sprawa ambasadora Krolla i memorandum sowieckiego

WOSTATNIM czasie pisano dużo w prasie światowej o możliwości porozumienia się Bonn z Moskwą. Nie pierwszy to zresztą raz straszak ten ukazuje się na horyzoncie zachodnim. Tym razem powód do tych rozważań dały tajemnicze rozmowy posła bońskiego w Moskwie dr Hansa Kroll'a z Chruszczowem. Dr Kroll miał na własną rękę przedłożyć Chruszczowowi propozycję w sprawie Berlina i ogólnego porozumienia. Bonn oburzyło się na ten rzekomo własnowolny krok swego ambasadora. Został on zawezwany do centrali dla wytłumaczenia się. Mówiono nawet o jego dymisji.

Alłści wszystko rozeszło się po kościach. Dr Kroll przyjechał do Bonn 14 listopada 1961 i zdał kanclerzowi Adenauerowi sprawozdanie ze swoich rozmów. Tłumaczenie jego zostało przyjęte do wiadomości. W Bonn oświadczone, że nie się z tego nie stało. Zachód — który się tymi rozmowami zdenerwował — nie powinien się niepokoić. W „Biuletynie Informacyjnym“ rządu w Bonn z 16 listopada 1961 ukazał się komunikat, że kanclerz Adenauer przyjął dnia 14 listopada dr Hansa Kroll'a. „Sprawozdanie wykazało — brzmiał dosłownie komunikat — że osobiste myśli, które rozwinął ambasador Kroll w swojej ostatniej rozmowie z sowieckim premierem, nie były przez Rząd Związkowy autoryzowane. Rząd Związkowy będzie nadal wspólnie ze swoimi zachodnimi partnerami szukał rozwiązania dla całego zagadnienia Niemiec i Berlina na podstawie porozumienia“.

W rozmowie z grupą dziennikarzy amerykańskich kanclerz Adenauer wziął nawet w obronę ambasadora Kroll'a, stwierdzając, że nie popełnił on żadnej niedyskrecji, że rozmowy nastąpiły z inicjatywy Chruszczowa i że ambasador Kroll wrócił do Moskwy, co też nastąpiło.

Nie usunęły jednak te oświadczenia nastrojów podejrzania w kołach zachodnich. Koła te podkreślały, że rozmowy „Chruszczow—Kroll“ nastąpiły właśnie w chwili, kiedy ambasador amerykański Thompson z ramienia państw zachodnich (a także rządu w Bonn) badał w Moskwie grunt w sprawie ew. podjęcia rokowań z Rosją na temat Niemiec i Berlina.

W istocie cała ta sprawa robi dość dziwne wrażenie. Wybuchła ona jak na zamówienie bezpośrednio przed wyjazdem kanclerza Adenauera do Waszyngtonu, dokąd przybył on dn. 19 listopada na rozmowy z prezydentem Kennedy. W rozmowach tych oczywiście zagadnienie Berlina i Niemiec grało pierwszorzędą rolę. Miłowoli nasuwa się podejrzenie, czy czasem cała sprawa ambasadora Kroll'a nie była zaizolowana, a żeby wywrzeć pewien nacisk na Waszyngton. Bonn dawało w ten sposób Waszyngtonowi do zrozumienia, że albo będzie nas popierać twardo i nieustępliwie — albo też będziemy skazani na bezpośrednie porozumienie z Moskwą.

Gra byłaby wprawdzie ryzykowna i trudno — mimo oficjalnej wersji — powiedzieć, kto ją rozpoczął. Jedno jest pewne, że Moskwa chętnie do niej stanęła. Bo nie ulega wątpliwości, że memorandum, zawierające propozycję bezpośrednich rokowań między Bonn i Moskwą, wręczone dnia 27 grudnia w Moskwie ambasadorowi Kroll'owi, jest jak gdyby dalszym ciągiem listopadowych rozmów ambasadora bońskiego z Chruszczowem. Sprawa memorandum zresztą też nie jest zupełnie jasna. Nie posiadano ani adresu ani podpisu, nie ma więc charakteru oficjalnej noty. Odpowiedzialność za nie jest najwyraźniej umyślnie zamazana. W Bonn również zastosowano dziką taktkę, przemiłczając memorandum to na razie zupełnie. Tekst ogłoszono dopiero wtedy, gdy rozeszły się na ten temat liczne pogłoski. Ukazał się ten tekst w urzędowym bońskim „Biuletynie Informacyjnym“ z dnia 10 stycznia br., a więc

Przytoczone wyżej, statystyki dają obraz pozycji krajów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zwanej Wspólnym Rynkiem, jako potęgi gospodarczej w stosunku do innych, największych mocarstw świata. Cyfry te wskazują, że — zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę wysoki poziom kultury narodów zachodniej Europy oraz ich dynamikę rozwojową — mogły by one w razie utrwalenia swojej wspólnoty gospodarczej i rozwinięcia politycznej, pretendować do odegrania samodzielnej roli w międzynarodowej walce, jaka się o sprawę wolności narodów i przyszłość świata toczy.

Jaka będzie ta rola, jakie główne niebezpieczeństwa grożą spójności i trwałości Eur. Wspólnoty Gospodarczej? Jak formacja ta mogła by wpłynąć na losy wschodniej, ujarzmionej dziś przez Sowietów, Europy? Co przemawia za i co przeciw wejściu do EWG W. Brytanii? Oto szereg najważniejszych lub najaktualniejszych pytań, na które wypadnie poszukać odpowiedzi.

NIEDOSIĄGNIĘCIE JAKOŚCI

ORYGINALNE

wyroby firmy

J. A.

**BACZEWSKI**

Lwów 1782 Wiedeń

- Jarzębiak
- Kontuszówka
- Krupnik
- Malinowa
- Perla
- Starka
- Tea Rum
- Wisniak
- Wiśniówka
- Zubrówka
- Griotka
- MoCCA

POLECA:

**ZDUN & Co. Ltd.**

9, LENTHAL PLACE,  
(obok Gloucester Rd. Station)  
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 5808

(1)

w dwa tygodnie po doręczeniu. Przez ten czas prasa światowa miała szerokie pole dla domysłów i komentarzy.

O ile nie jest całkiem pewne, kto był inicjatorem rozmów listopadowych — mimo twierdzenia rządu w Bonn, że był nim Chruszczow a nie Kroll — to tym razem próbę wywołania zamieszania podjął wyraźnie Kreml. Memorandum mieści się w ramach taktyki Kremla, usiłującej wyłamać Niemcy Zachodnie z frontu zachodniego, a ściślej mówiąc z NATO. Komentarz „Diplomatische Korrespondenz“, przedrukowany w urzędowym bońskim „Biuletynie Informacyjnym“ stwierdza, że „poważna część pisma zmierza do tego, ażeby wbić klin między Republiką Związkową i jej sprzymierzeńców wobec narodu niemieckiego“.

Przypomnijmy pokrótce treść memorandum. Wychodzi ono z założenia, że Związek Sowiecki i Niemiecka Republika Związkowa są dzisiaj największymi państwami w Europie i że stan ich wzajemnych stosunków nie może być dla nikogo obojętny. Następuje obszerny i szczegółowy wykład na temat szkód, które Niemcy ponoszą, wiążąc się z NATO i na temat korzyści, które by odniosły, zrywając te więzy. Memorandum proponuje w dalszym ciągu Niemcom Zachodnim podjęcie próby poprawienia stosunków z „krajami socjalistycznymi“ i twierdzi, że „ZSRR i Republika Związkowa mieszkają obok siebie i że leży w interesie obu stać ze sobą nie na stopie wojennej, ale żyć ze sobą w pokoju jak dobrzy sąsiedzi“.

Pod adresem niemieckich kół gospodarczych i przemysłowych memorandum stwierdza, że wszystkie państwa zachodnie, USA, Anglia, Francja, Włochy — a z innych także Japonia — są współzawodnikami Niemiec Zach. a natomiast „Republika Związkowa i Związek Sowiecki mogą się pod względem gospodarczym wzajemnie uzupełniać“.

Memorandum stanowi więc, jak wynika chociażby z powyższego streszczenia, niedwuznaczną ofertę porozumienia. Niewiadomo tylko, czym Kreml zamierza za takie porozumienie zapłacić, bo w memorandum nie ma mowy o jakichś rzeczywistych ustępstwach rosyjskich, czy to w sprawie zjednoczenia Niemiec czy też w sprawie Berlina. Nie cho-

(Dokończenie na stronie 4)

**D. S. GUNSTON, F.A.D.O.**

Okulary  
okulary do Polski  
okulary słoneczne  
naprawy

godz. przyj.:  
9.30 - 6,  
w soboty:  
9.30 - 1 pp.

WES 2581

218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

## CZY NAPRAWDĘ WIDMO RAPALLA?

(Dokończenie ze strony 3)

dzi w nim o wycofanie się Rosji na wschód, ale o zbliżenie się Niemiec Zachodnich do Rosji. Kreml zamierza tu zagrać na wspomnieniach dawnych porozumień rosyjsko-niemieckich, zawsze jeszcze żywych w pewnych kołach liberalistów niemieckich, a także na opozycji socjalistów w stosunku do Adenauera. Socjaliści opozycję tę uzasadniają między innymi zarzutem, że Adenauer nie podejmował i nie podejmuje dostatecznych wysiłków, ażeby w rozmowach z Kremlem doprowadzić do zjednoczenia Niemiec.

Jakkolwiek się rzeczy mają, trudno się obronić wrażeniu, że memoriał rosyjski mógł być na rękę rządowi w Bonn w jego grze ze sprzymierzeńcami zachodnimi, a zwłaszcza z USA. Uzupelnia on sprawę „rozmów” listopadowych ambasadora Kroll'a — nawiasem powiedziawszy, zbliżonego do liberalistów niemieckich — z Chruszczowem, które tyle wzbudziły niepokojem na Zachodzie. Wskazuje widmo układów w Rapallo. Kto wie, czy pomysł doręczenia takiego memorandum nie powstał na Kremlu po rozmowach Chruszczowa z ambasadorem Kroll'em.

Trzeźwo rzecz rozpatrując wydaje nam się jednak, że należy to wszystko uważać za manewry dywersyjne, i to dokonane — mniejsza o to czy w częściowym porozumieniu czy też bez porozumienia — przez obie strony w tym celu, ażeby państwom zachodnim a zwłaszcza Stanom Zjednoczonym Ameryki, zagrozić wspomnianą już powyżej alternatywą: Albo pójdziecie nam na rękę albo też porozumiemy się bezpośrednio. Uderzające jest tylko to, że obu stronom przy tym „wspólnym” posunięciu dywersyjnym chodzi o cele odmiennie: Bonn stara się wywołać przez to silniejsze poparcie Niemiec Zachodnich przez

USA i usztywnienie stanowiska amerykańskiego w sprawach niemieckich w stosunku do Rosji, a Kreml na odwrót, stara się groźbą bezpośrednich rokowań z Niemcami Zachodnimi skłonić Waszyngton do ustępliwości. Robicie nam trudności z podjęciem rokowań w sprawie Niemiec i Berlina — powiada Kreml pod adresem Waszyngtonu — to będzie my z Niemcami rokować bez was.

Wytworzyła się więc sytuacja dość oryginalna. Różnica celów nie przeszkadza zupełnie, że środek — groźba porozumienia niemiecko-rosyjskiego — służyć ma obu stronom.

Pozostaje do zbadania pytanie, czy porozumienie się niemiecko-rosyjskie, czy innymi słowy nowe Rapallo jest w ogóle dzisiaj jeszcze możliwe? Odpowiedź na to pytanie może dać rozpatrzenie historii dotychczasowych porozumień niemiecko-rosyjskich i porównanie ówczesnych sytuacji z sytuacją dzisiejszą. Ale o tym w następnym artykule.

Andrzej Tomicki

### SPROSTOWANIE

Bardzo niemiłosiernie obszedł się chochlik drukarski z artykułem piszącego te słowa pt. „Konrad Adenauer”. Nie podobała mu się przede wszystkim rodzina Adenauera. W wierszu 20 tym łamę pierwszego zmienił „5 synowych” na „synów”, chociaż „syn” i „synowa” to nie to samo. Poza tym opuścił nawiasy przed słowem „brakło...” i po słowie „...dziecka”. W łamie drugim, zmieniając w wierszach 25 oraz 26 interpunkcję i opuszczając słowa, zniekształcił zdanie. Wiersze te brzmieć powinny: „...ażeby utrzymać się u władzy, okazał on zawsze jeszcze wielką energię...”. A wreszcie również w łamie drugim w wierszu 9-tym od dołu zamiast: „Jego skłonności zachodnie są szersze”, powinno być „...szersze”.

### SOVIETICA

#### SUSŁOW FORMUŁUJE POKONGRESOWĄ IDEOLOGIE

Po grudniowym zjeździe propagandystów partyjnych i następnym aparatczyków organizacyjnych, odbył się w końcu stycznia na Kremlu z koleż zjazd profesorów nauk społecznych, także dla „rozrobki” ideologicznej uchwał 22 kongresu.

Głównym referentem był Susłow, którego przemówienie podała obszernie „Prawda” z 5 bm., nadając mu w ten sposób charakter oficjalnej wypowiedzi centrali partyjnej. Tezy nie różniły się od linii, rozwiniętej przez Iljczewa, który po zagajeniu samego Nikity instruiował w grudniu konferencję partyjnych agitatorów. Susłow także atakował z jednej strony oportunistów prawicowych czyli rewizjonistów, symbolizowanych przez Titę i z drugiej strony — dogmatystów lewicowych, których reprezentantami są obecnie „towarzysze albańscy”. Nic nowego nie ma w tej formule, którą stosował przede wszystkim kiedyś Stalin, zwalczający zawsze kolejno „lewe” albo „prawe” odchylenie, a powołujący się — podobnie jak dziś Chruszczow — na Lenina. Stalin jak wiadomo, poszedł w tym kierunku tak daleko, że swój główny zbiór pism i mów nazwał „Zagadnieniami leninizmu”.

NIE ma na to rady. Zapowiadane od dłuższego czasu uroczyste obchody 20-lecia P.P.R., pogrobowca utrupionej przez Stalina K.P.P., z góry skazane są na zakłamanie. W swoim „historycznym dorobku” jest to partia uboga jak turecki święty. Cuchnie łachmanami, jak przystało sowieckiej ścierce, której inicjały P.P.R. odczytywano podczas okupacji jako Płatne Pacholki Rosji. Co im Rosja wtedy płaciła, nie jest ważne. Ważne, że robili co im kazano. Naród polski — płacił im pogardą. I tak jest do dzisiaj. Czują to na każdym kroku i w każdej sytuacji. Skazani na zasłużoną pogardę własnego społeczeństwa w duchu i sami muszą sobą gardzić.

Władza, jaką P.P.R., przemianowany z czasem na P.Z.P.R. dzierży w kraju od 1945 r. jest pozorna. W rzeczywistości są sługusami sowieckiego imperializmu, marionetkami moskiewskich kolonizatorów. Byle Beria czy Sierow może dowolnie całą talię przetasować. Gomulka tak samo jak Gotwald czy Bierut, w razie potrzeby mogą w porę umrzeć na moskiewskich uroczystościach i nikt się temu nie będzie dziwił.

Nie przeszkadza to wcale aby „na użytek mas” preparować historię P.P.R. Jaka to jest historia najwomniej świadczy fakt, że datę powołania do życia tej „wielkiej partii polskiego odrodzenia” musiano ustalić na czas po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej! Dopóki Hitler nie zaatakował ZSRR, dopóki trwał pakt Stalina z Hitlerem w myśl układu o podziale stref wpływów sowiecko-niemieckich po linii układu Ribentrop — Mołotow, dopóty PPR była zbyteczna. Nie było dla niej miejsca. Nie miała racji bytu i pola działania. Naród polski znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie dopiero po zaatakowaniu Rosji przez Hitlera! Wtedy na arenie światowej, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — „made in Moskow” — wykwitła PPR. I odtąd trwa na dziejowym posterunku.

Całą swoją pozycję: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość — opiera

#### O TROCKISTACH I POKOJCWEJ KOEGZYSTENCJI

Susłow dał ponadto pośrednią odpowiedź na inicjatywę „rehabilitacji” Trockiego ze strony jego wdowy (ostatnio zmarłej w Paryżu) oraz na zalece rozmaitych komunistów-trockistów, czynnych dotąd w krajach zachodnich. Wystąpił mianowicie w tymże referacie na zjeździe socjologów sowieckich, ze szczególną gwałtownością „przeciw próbom wybielenia trockizmu, przeciwko oportunistom, dewiacji prawicowych i innych prądów antyleninowskich, zlikwidowanych dawno i słusznie potępionych przez partię”. Prócz tej odprawy, rozwijającej nadzieje trockistów, Susłow wystąpił również energicznie przeciw zbyt szerokiej pojmowaniu polityki koegzystencji: „czy możemy uznać istnienie pokojowej koegzystencji z światem kapitalistycznym w zakresie ideologii? Z pewnością nie” — odpowiedział stanowczo.

Referaty, wygłoszone przez Iljczewa i Susłowa na pokongresowych zjazdach w połączeniu ze znaną doniosłością roli Kozłowa, jako czołowego aparatczyka od spraw organizacyjnych dały podstawę niektórym komentatorom zachodnim do tezy, że po Chruszczowie największą rolę odgrywa ta właśnie trójka bolszewików średniego pokolenia.

(S)

**BILETY,  
SPROWADZANIE RODZIN  
Z POLSKI  
ANGLOPOL  
TRAVEL**

Fel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

TADEUSZ PODGÓRSKI

## Zakłamana bajka

P.P.R. a inteligencja w dobie okupacji niemieckiej

na walorach Czerwonej Armii. Ona dała jej władzę w ręce, ona ją u władzy w Polsce utrzymuje. Bez niej dawno byłaby już tylko brzydki cuchnący wspomnieniem, czego najlepszy przedsmak miała chyba w październiku 1956 r. Siły liczebnej, intelektualnej ani moralnej — nie stanowiła nigdy. Jedyne sprawdzalne porównanie jej sił i znaczenia to powstanie warszawskie, kiedy to wystąpiła w sile zaledwie 200 ludzi w porównaniu z około 40 tysięcy żołnierzy AK walczących w murach miasta. Takie są fakty.

Oczywiście faktami komuniści się nie przejmują. Będą je fabrykowali po swojemu. Próbę dał w „Życiu Warszawy” minister szkolnictwa wyższego Stefan Żółkiewski. Szkic pod wymownym tytułem: „PPR a inteligencja w dobie okupacji” — niby że na tym przynajmniej odcinku powiązania były ścisłe — jest wyraźnym ukłonem w stronę oportunistów różnej maści i wтары, którzy po wojnie oddali swe usługi PPR. Ma do wieść, że oni mimo wszystko wyrosli z „posiewu ideologicznego” PPR. Żółkiewski pisze: „radikalizm społeczny, przywiązanie do ideałów sprawiedliwości społecznej i hasel humanitaryzmu przygotowały wewnętrznie naszą inteligencję do rzeczywistego zbliżenia się z emancypacyjnym ruchem masowym, ruchem klasowym, robotniczym i chłopskim”. Katalizatorem radykalnych programów polskiej inteligencji stała się oczywiście dopiero PPR. Ona uszeregowała „po nowemu wybrane tradycje rewolucyjne i demokratyczne przeszłości”, ona dokonała „nowego wyboru tradycji historycznych i kulturalnych”, ona to „podjęła walkę o zmianę orientacji politycznej, światopoglądowej i kulturalnej inteligencji polskiej”, ona wreszcie „rewidowała jednostronną zachodnią orientację kulturalną” i ona też „kładła podwaliny nowej orientacji”, zrozumiałe że wschodniej, tej w owym czasie jeszcze stalinowskiej, czego Żółkiewski już teraz woli nie dopowiadać.

Czym była PPR nie trzeba przypominać. Garstka komunistycznych agentów i pomyślników w dyspozycji jakiegoś stalinowskiego stupajki, używana do akcji dywersyjnej. Jej ludzie w zdecydowanej większości wywodzili się z wykołajców. W nurt polskiego życia nie sięgała, co najwyżej tu i tam postawiła parę wtyczek. Fakt ten mimo woli potwierdza również swoim szkicem Żółkiewski. Gdy przychodzi do operowania nazwiskami które coś znaczyły, z reguły braknie mu nazwisk inteligencji komunistycznej, czy nawet tylko komunistycznej. Poza intelektualistów Broniewskiego, Dembińskiego, Kruczkowskiego i Bieńkowskiego, czy polityków inteligentnych Spychalskiego i Kliszki, nikogo więcej z wybitniejszych jako peperowca czy komunistę zaszerogować nie może. Pustkę zapelnia ogólnikami i nazwiskami reprezentującymi radykalizm i postępek jak Ludwik Krzywicki (wiadomo że związany z PPS a nie KPP) czy Maria Dąbrowska, która w dzisiejszych czasach na prostowanie takiego szeregowania pozwolić sobie nie może.

Inny nieuczciwy chwyt to przytaczanie nazw czasopism konspiracyjnych z okresu okupacji w których współpracował jakiś (najczęściej zresztą dopiero późniejszy) komunist, a wszystko po to, aby podkreślić szeroki zasięg „wpływu idei PPR”. A przecież kto pamięta wie, a kto przytomny, łatwo się dorozumie, że

były to tylko nieme wtyczki komunistyczne w ruchach radykalnych, które w praktyce nie miały nawet odwagi przyznać się że są peperowcami

Jeszcze jeden kwiatek. Pisze Żółkiewski: „Dokonywały się również procesy różnicujące prawe i lewe skrzydło w ruchu socjalistycznym i ludowym. Ci którzy nie poszli na lewe pozycje, prowadzące do współpracy z PPR i uczestnictwa w Krajowej Radzie Narodowej, podlegli szczególnie silnemu ciśnieniu usamodzielnionych niejako, pravicowych, burżuazyjnych tendencji w obu tych ruchach”. Ma to oznaczać: masa organizacyjna ruchu socjalistycznego i ludowego poszła za PPR-em, protestowały tylko pravicowe odpryski. Tymczasem na potwierdzenie tych rewelacji braknie Żółkiewskiemu nazwisk i faktów. Zaniemował, bo operowanie figurą zapomniał już dziś doszczętnie Osóbki-Morawskiego i podobnego kalibru ludowców, nawet jemu nie wydaje się przekony-

## KRONIKA

Z okazji jubileuszu pięćsetnej „Kroniki Orła Białego/Syreny” składają gratulacyjne podziękowanie za ogrom włożone, się ona jedynym w swym rodzaju przeglądzie uzbrojenia i rozwoju nowoczesnej myśli

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Nowy preliminarz wydatków na obronę przekroczy prawdopodobnie tegoroczne wydatki o 1,5 miliardów dolarów, t.j. osiągnie 52,7 miliardów. Zawrotna ta suma, dorównująca już wydatkom podczas największego nasilenia wojny koreańskiej, stanowi równowartość 17,142 miliardów funtów, jest więc przeszło dziesięć razy większa niż suma brytyjskich wydatków na obronę. Przypominam, że amerykański rok budżetowy biegnie od 1 lipca do 30 czerwca, natomiast brytyjski od 1 kwietnia a zachodnio-niemiecki od 1 stycznia. W jak wysokim stopniu Pentagon zainteresowany jest badaniami kosmosu, o tym świadczy najlepiej, że przewiduje na nie 2,4 miliardy dolarów, niezależnie od 3 miliardów przewidzianych przez agencje cywilne. Również na produkcję broni atomowych i wodorowych przeznaczają się w nowym preliminarzu bardzo duże sumy, choć dotychczas nie wznowiono doświadczeń w atmosferze, niezbędnych dla wypróbowania około 50 nowych typów i ulepszeń.

Budowa podziemnych wyrzutni rakiet międzykontynentalnych i produkcja tych rakiet została przyspieszona. Plan przewiduje pełną gotowość operacyjną 126 rakiet „Atlas” do końca br. a 108 rakiet „Titan” do końca 1963 roku. Poczynając od przyszłego roku ma ponadto stałe przybywać gotowych do wystrzelenia rakiet 2 generacji „Minuteman”, których przewiduje się na razie 900.

Przewidziane na styczeń trzy rewolucyjne doświadczenia kosmiczne skończyły się niepowodzeniem: wystrzelenie pierwszego amerykańskiego kosmonauty, ppłka Gleena, zostało w ostatniej chwili odwołane i odłożone na 14 lutego. Próba równoczesnego prowadzenia w orbitę ziemi aż pięciu satelitów „Discoverer” przy pomocy trzystopniowej rakiety „Thor-Able-Star” skończyła się fiaskiem wskutek niezaskoczenia 2 stopnia, wreszcie próba zrobienia telewizyjnych zdjęć księżyca z raketowej kapsuły „Ranger — 3” nie udała się o tyle, że przeleciała ona w zbyt wielkiej odległości od księżyca, mianowicie aż 22.862 mil. Dewiacja ta została spowodowana zbyt silnym parciem rakiet napędowych „Atlas-Agena”, które spowodowało, że ich głowica minęła księżyc już po niespełna 55 godzinach, gdy miała go minąć dopiero po 60 godzinach. Mimo to, niepowodzeń przewiduje się wprowadzenie w latach 1963/64 aż 10 satelitów zdolnych do wykrywania wybuchów atomowych na bardzo dużych wysokościach. Warto również wspomnieć o tym, że na 24 dotychczas dokonane próby odnajdywania zasobników zaledwie w 7 wypadkach złapano je w powietrzu, a w 4 wypadkach wyciągnięto z wody.

Stan liczebny wojska wzrósł do 1.12. do 1062.000 oficerów i szeregowych, ma jednak do końca roku budżetowego ulec

### SWIŻE OWOCY

NADAL WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb cytryn i 10 lb pomar.	63/-
10 lb bananów ... ..	36/3
10 lb cytryn ... ..	35/-
10 lb pomarańcz ... ..	35/-
5 lb cytryn i 5 lb pomarańcz	35/6
5 lb grapefruitów ... ..	24/6
20 lb cytryn ... ..	60/-
5 lb bananów ... ..	23/3
20 lb pomarańcz ... ..	60/-
5 lb cytryn ... ..	22/-
10 lb pomar. 5 lb cytryn	50/-
10 lb pomar. 5 lb cytryn i 5 lb grapefruitów	64/-
5 lb pomar. 3 lb grapefruitów i 2 lb cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostawy w świeżym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY

## TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7 Tel. FRE 3175

### ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17.

o r a z

W NOWYM YORKU:

36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y. Tel. Algenquin 4-4161

## TYGODNIK KATOLICKI

NAJPOPULARNIEJSZE PISMO POLSKIE W AUSTRALII

poświęcone polskim sprawom politycznym, społecznym i kulturalnym.

Pełna i żywa kronika życia Polaków w Australii. Założony w 1949 roku przez ks. K. E. TRZECIAKA, C.M. Redaktor: ROMAN GRONOWSKI.

Zespół stałych współpracowników: ks. E. K. Trzeciak, C.M. (Stany Zjednoczone), E. Bajkowski, J. Dobrostański, J. Garliński (W. Brytania), I. Gronowska, Zb. Jasiński, L. Kruszelnicki, J. Malcharek, T. Ostrowski, L. Paszkowski, A. Poniński, W. Romanowski i T. Targ.

Adres:

23, CLIFTON STREET, RICHMOND E. 1., MELBOURNE, VIC., AUSTRALIA. Prenumerata (w wal. szterl.): pocztą zwykłą 1/-, pocztą lotn. 3/6 za jeden numer (52 numery rocznie), — prenumeratę przyjmuje: GRYF PUBLICATIONS LTD. 169, Battersea Church Road, London, S.W.11.

## Wiadomości społeczne

### HOLANDIA

#### 10-LECIE „KRAKUSA”

wujące. Wątpliwe by zdołał przekonać kogokolwiek więcej.

Po przeczytaniu szkicu nie ma się złudzeń. Został napisany na zapotrzebowanie społeczne różnego typu oportunistów, jacy po r. 1945 napłynęli do szeregów PPR a teraz są aktywistami. Ich ma podnieść na duchu. Ich ma ściśle związać z kompartią i jej sprawą. Czy zwiąże?

Nie będę się silił na odpowiedź oryginalną. Znaleźć ją można niechętnie w humorystycznej literaturze krajowej. Po przykład niech sięgnę do humoreski Janusza Osęka „Pobielał”. Taki wymowny, solidny i rzeczowy aktywista. Wzór pod każdym względem, chociaż początki jego komunistycznej kariery były nieco zamglone. Miał przecież jedno dziwactwo: herbatę pił tylko bez cukru, chociaż słodką nalewką nie gardził. Tajemnica wyjaśniła się przypadkowo, gdy inny aktywista odwiedził go w mieszkaniu i przedstawił żonie Pobielała jako serdeczny przyjaciel w pewnej chwili zapytał a co z tą herbatą? To taki jego zabobon — odpowiedziała — jeszcze w r. 1945 ślubował sobie, że póki tego wszystkiego diabli nie wezmą będzie pił herbatę bez cukru.

Oby jak najrychlej towarzyszy Pobielał doczekał się cukru w herbacie.

### RZYM

#### WYSTAWA MALARSKA

W jednej z bardzo znanych rzymskich galerii odbędzie się wystawa art. mal. Karola Badury. Wystawa obejmować będzie 40 prac (olej, akwarela i technika mieszana).

Otwarcie wystawy nastąpi dn. 15 lutego b.r. o godz. 17.30 w Galerii „Il Camino” via Babuino, 45.

Wystawa trwać będzie do dnia 25 lutego b.r. włącznie.

### ANGLIA

#### DEWSBURY

##### Szkoła polska w lokalu miejskim

Wobec okresowych trudności w prowadzeniu szkoły polskiej w lokalu miejscowej szkoły katolickiej, o czym pisał „Orzeł Biały” jeszcze jesienią, a co ze złośliwą intencją przedrukowało „Życie Warszawy”, jako ilustrację emigracyjnych kłopotów, przeniesiono naukę przedmiotów polskich do szkoły miejskiej, udzielonej życzliwie polskim organizacjom przez władze miejskie. Nauka odbywa się normalnie w soboty.

#### BRADFORD

##### Oplatek żołnierski

Koło 1 Dywizji Pancerniej, przy współudziale kół oddziałowych Karpateczków, Spadochroniarzy i Krechowiaków, oraz Kół Związku Inwalidów urządziło w salach Domu Kombatanta tradycyjny oplatek żołnierski z udziałem ponad 90 osób. Przemówienie okolicznościowe wygłosił mjr. Marcin Czechowicz z kół Karpateczków.

Po podzieleniu się oplatkiem i lampką wina odbyła się w miłym nastroju zabawa taneczna, której przygrywała orkiestra kombatanka pod batutą p. Jana Kaisera.

##### Zarząd miejski udziela pomocy polskiej szkole

Polskie szkoły sobotnie coraz wyraźniej zdobywają sobie prawo obywatelstwa i uznanie władz brytyjskich. Wobec likwidacji starego Domu Kombatanta w Bradford, który był wykorzystywany tylko raz w tygodniu na lekcje szkoły polskiej (władze SPK zdecydowały się prosto dom sprzedać w związku z zamiarem poważnej rozbudowy domu w którym mieści się klub SPK) zarząd miejski (Education Committee) przystąpił do dyspozycji szkoły polskiej na soboty cały budynek szkoły miejskiej, łącznie z salą gimnastyczną, zapewniając również dostarczenie pomocy szkolnych, przyborów do pisania, zeszytów i t.p.). Jest nawet nadzieja, że z czasem miasto zatrudni specjalnie jednego czy dwóch nauczycieli polskich, którzy będą się szkołą zajmować.

##### Świetlica dla młodzików w Domu Kombatanta

W pierwszą niedzielę lutego odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy dla młodzików kombatankiego klubu sportowego „Polonia”. Lokal mieści się w podziemiu Domu Kombatanta. Został g. t.ownie odnowiony. Ściany ozdobiło linorytami Stanisława Głwy z akcji bojowych 2 Korpusu i widokami miast polskich. Ściana frontowa przedstawia słoneczny polski krajobraz namalowany przez Henryka Grabowskiego. Z lokalu korzysta młodzież sportowa roczników 12 do 15

lat, której jest już w klubie około czterdziestu. W lecie uprawiają chłopcy piłkę nożną i siatkówkę, a w zimie ping-ponga. Dziewczeta mają na razie tylko drużynę siatkówki.

Kierownikiem sekcji młodzieży jest Henryk Kidacki, trenerem piłkarskim Antoni Komendo-Borowski, ale najczęściej czasu i energii poświęca młodzieży sekretarz klubu Zbigniew Pniewski. Sekcją dziewcząt opiekuje się panna Kryśka Pietrucka.

Podczas uroczystego otwarcia świetlicy przemówił prezes K.S. Polonia p. Adam Czaczka. Następnie p. Zbigniew Pniewski podał wyniki zimowego turnieju ping-ponga, a prezes SPK p. Stanisław Kwiatkowski wręczył zwycięzcom nagrody: Pierwsze miejsce zajął w turnieju Zbyszek Ryszkowski, drugie Ryszko Kurzwel, a trzecie Romek Wyszecki.

### HUDDERSFIELD

#### Sekcja pań u kombatantów

Przy klubie SPK powstała ostatnio sekcja pań, która stawia sobie za cel pobudzenie życia towarzyskiego. Na zebrania organizacyjne przybyło 9 pań. Wybrano zarząd w składzie: przewodnicząca p. Medwinowa, sekretarka p. Zablocka i skarbniczka p. Gembalis.

#### Rozwój Domu Kombatanta

Rozbudowany jesienią Dom Kombatanta rozwija coraz bardziej zasięg swojej działalności. Znacznie zwiększyła się frekwencja gości. Sylwester w milej sali był b. udaną imprezą. Wieczorki taneczne urządzone co dwa tygodnie pod kierownictwem p. Wiktora Daronia — zdobyły już sobie powszechną uznanie. Najwymowniejszym faktem o rozwoju placówki jest przecież to, że w niedziele wymaga ona aż 12 osób obsługi. Energetycznym zawsze uśmiechniętym kierownikiem domu jest p. Mieczysław Muszyński.

### WETHERBY

#### W angielskim domu opiekuńczym dla polskich dzieci

Wetherby to miejscowość w okręgu rolniczym o kilkanaście mil na północ od Leeds. Pod miastem, prawie szczyrem polu w Bickerton, stoi duży dom z jeszcze większym ogródem. To placówka angielskiej organizacji opiekuńczej Ockenden Venture, zajmującej się wychowywaniem dzieci uchodźców spraważanych z Niemiec. Kierowniczką placówki jest Miss Diana Newman, którą trzynastoletni polski młodec i dwóch ich węgierskich rówieśników traktuje jak dobrą mamę. Jej zastępczynią jest Miss Jane Waterworth, a nauczycielką angielskiego, z którym dzieci zapoznają się dopiero od roku Miss Patricia Joy.

Dzieci chodzą do szkół angielskich w pobliskim miasteczku, gdzie mają dobre postępy w nauce. W soboty jeżdżą do kina na koszt lokalnego Education Committee. W wolnych chwilach poświęcają się zabawie, a starsze (rozpiętość od 8 do 14 lat) pomagają p. om w kuchni.

W święta wiele rodzin angielskich z okolicy zabiera dzieci do swoich domów. Nawet w zwykłe niedziele połowa jest zawsze na wizytach. Gorzej... to przedstawia się sprawa zainteresowania tym domem przez lokalne organizacje polskie, którym z góry k nie starczył na zainteresowanie się problemem. Na początek odwiedzał dzieci raz w tygodniu ks. dziekan Henryk Czorny, ale od wiosny ubiegłego roku zagląda tam tylko raz na parę miesięcy. Jedynie inż. Witold Zaczeniuk ma z domem stały kontakt. W pierwszych tygodniach dowoził dzieci do szkoły polskiej w Leeds, ale gdy grupa przekroczyła ośmiorniepodobną już zmieścić ich w jednym wozie. Odpowiada jednak dzieci regularnie co tydzień, pomaga przelożonej w korespondencji z rodzicami w Niemczech, a jego żona, p. Jocylin, ceruje dzieciom lieliznę i ubranka i załatwia drobne ich kłopoty.

Ostatnio główna opiekunka Ockenden Venture, miss J. Pearce zwróciła uwagę, że dzieci stanowczo powinny się uczyć polskiego. Jak jednak rozwiązać ten problem przy braku zainteresowania ze strony właścicieli polskich organizacji rejonu? Przecież w domu opiekuńczym nie ma nawet żadnych polskich książek. A sprawa nie wydaje się tak trudna przy odrobinie dobrej woli? Gdy wspomnieliśmy o tym prezesowi SPK w Bradford sprawę książek obiecał z miejsca załatwić. Może więc i w bliższym Leeds znajdzie się sposób na dosyłanie dzieciom polskiego nauczyciela? Może zainteresuje się grómadką tych polskich dzieci miejscowe harcerstwo?

Trzeba to będzie sprawdzić za trzy miesiące. t.p.

## MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Znaki na niebie i ziemi” zapowiadały niegdyś nieprzyjemne wydarzenia. Kometa z ogonem ukazywała się — lub „ukazywał się” jak woleli inni wieszczowie — na niebie, bydo ryczało, psi wyli, rozdziły się cieleta z trzema głowami lub ludzkie dzieci z wystającą kością ogonową. W rezultacie pojawiała się morowa zaraza, susza, powódź, najazd tatarski lub wojna z którymś z ościennych i odwiecznych wrogów.

W dwudziestym wieku znaków na niebie i ziemi jest tyle, iż trudno się w nich połapać najtęższym astrologom. Nie nastąpił, zapowiadany w Indiach koniec świata, który miał być nieuniknionym skutkiem ustawienia się ośmiu planet w jednym rzadku. Lecz jeden ze znajomych Hindusów oświadczył mi poważnie, że koniec świata być może nastąpił, tylko my nie zdaliśmy sobie jeszcze z tego sprawy...

### Zapowiedź pierwsza

Z nowszych badań porównawczych wpływa niezbity moim zdaniem wniosek, że są dwa sposoby wybadania zbliżającej się katastrofy. Jednym jest ostupienie i ponure wynudzenie młodzieży. Tak na przykład było po pierwszej wojnie światowej. Wesołe lata dwudzieste, które Anglicy nazwali „ryczącymi” (roaring) ustąpiły ponurym i nudnym latom trzydziestym. Dorastająca młodzież przestała się zajmować sama sobą i zajęła się „problemami”. Zamiast śpiewać „Czy Pani mieszka sama...” zaczęła śpiewać „Horst Wessel Lied”. Skutek znany.

Po roku 1945 było dość wesoło na świecie. To znaczy nie na całym świecie, lecz w tej jego części, która się uważa za cały świat. To znaczy na t. zw. Zachodzie. Śpiewano, tańczono i radowano się ogromnie, że to na kogo innego przyszła kolej a nie na mnie. Radość z „owoców zwycięstwa” skończyła się raczej szybko. Moim zdaniem okres jej trwania pokrył się ściśle z czasem potrzebnym na przełucanie odprawy demobilizacyjnej. Po tem w polityce zaczęło się dziać wiele, tudzież w postępie nauki, jądrowej zwłaszcza. Lecz na codzień stawało się coraz nudniej. I dalej jest nudno. Młodzież zamiast robić głupstwa albo... nie robi albo zastanawia się nad „problemami”. Obie alternatywy zresztą na jedno wychodzą. Powinno się to źle skończyć, gdyż jak wiadomo od zarania dziejów, nie ma większych i bardziej fanatycznych amatorów wojny niż przekonani pacyfści.

Pociechę jest „twist”, który otrząśnie być może młode pokolenie z nadmiaru powagi i oddali tym samym katalizm. Temu samemu celowi służył przecież, kubek w kubek do twista podobny, taniec derwiszów.

### Zapowiedź druga, czyli ostrzeżenie ostatnie

Prezydent „Teddy” Roosevelt, który wszystko w życiu robił z ogromnym zapalem a wszystko co mówił uważał za „ostatnie słowo”, twierdził, że żadnemu narodowi nie grozi wojna dopóki ostatni bohater wojny poprzedniej nie wyda swoich pamiętników.

Ta niebezpieczna chwila zbliża się szybko. Z ogromnym też niezadowoleniem wziąłem do ręki książkę pt. „Pełne Życie” (A Full Life), generała Briana Horrocksa. Jeszcze jeden! Ilu pozostało? Już chyba nie wielu.

Przeczytawszy książkę powodów do niezadowolenia znalazłem więcej. Zapoznawszy się z analizą bitew wygranych i przegranych przez autora względnie przez jego bezpośrednich przełożonych, westchnąłem wszakże z ogromną wdzięcznością. Nie dlatego bym się dowiedział rzeczy ciekawych. Pod tym względem nawet „Crusade in Europe” Eisenhowera więcej mi dało korzyści, gdyż opisywało bardzo ciekawą rozgrywkę szlema w bez atutu bez jednego asa. Poczciwy „Jorrock” nie pisze nic o brzdę choć sporo uwagi poświęca telewizji i zagłównom.

Westchnienie wdzięczności skierowałem pod adresem Opatrzności, która pomimo geniuszu Montgomeryego pozwoliła aliancom pobić Niemców.

### „Fotorama” redaktora Wojtczaka

„A jednak się kręci” — powiedział Galileusz stając na stoście. Myślał o kuli ziemskiej, która zdaniem powag naukowych powinna była stać w miejscu. Zdanie to podzielał, lecz niestety życzenia spełnić nie moge. Ziemia rzeczywiście się kręci.

„Fotorama” kręci się także na zasadzie redaktora Wojtczaka. Między nią a globem ta jest różnica, że kręci się nie z własnej woli i „sama z siebie” lecz dlatego, że w przeciwieństwie do Kopernika Wojtczak nie odkrył istniejącej Fotoramy lecz ją sam w ruch wprowadził.

Kto wąpli może się przekonać zakupując bieżący trzydziestysiedmi z kolei numer. Zobaczy tam fotografie ludzi wielkich i małych tego świata, prezesów i gospodynie balów dobroczynnych, kandydatki na nagrody piękności, działacze społecznych w czasie działania społecznego i w czasie spożywania posiłków. Jednym słowem t.zw. przekrój życia emigracyjnego.

Zyczymy redaktorowi Wojtczakowi by „Fotorama” kręciła się dalej. Zyczymy mu sił, których mu nie brak i zachowania pogodnego optymizmu, dzięki któremu dokonał dzieła na jakie nie zdobył by się żaden tettryk.

### Nasi niemi przyjaciele

O przyjaciół należy dbać. Psy to przyjaciele człowieka. Cóż więc dziwnego, że na najbardziej nowoczesnym z wielkich statków oceanicznych urządzono dla psów towarzyszących w podróży ich ludzkim przyjaciółom specjalne centrum wypoczynkowe. Myślę o „France”, która nie dawno odbyła swą podróż dziewczęcą między Europą i Ameryką.

Centrum wypoczynkowe zorganizowane jest dokoła potrzeb psychicznych, czyli t.zw. „morale” psiego rodu. Wiemy dobrze jak przyjemnie jest podróżować, chłonąc nowe wrażenia, przylgając się nowemu środowisku. Lecz przecież, dobrze jest w obcym kraju znaleźć oparcie w postaci czegoś swojskiego, domowego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni od dziecka. A więc psie centrum wypoczynkowe na „France” posiada trawniki przeznaczony dla zaspokożenia psów angielskich nawiąkłych do zieleni wokół domu. Dla psów amerykańskich postawiono kopie ulicznych latarni nowojorskich. Psy skandyńskie mogą ukoić nerwy zapachem sosen i krzaków jałowca. Nawet psy nowych dygnitarzy afrykańskich poczuja się swojsko odbywszy spacer w specjalnej cieplarni, pełnej egzotycznej roślinności przepojonej zapachem antylop i małp.

Psy francuskie podtrzymują swe morale w bardziej wyrafinowany sposób. Jako stworzenia eleganckie i praktyczne zarazem mniej się martwią o swojskie otoczenie a więcej o swój wygląd zewnętrzny. Salon kosmetyczny dla wytwornych paryskich czworonogów zaspakaja w pełni te potrzeby wyrosła z długich stuleci obcowania z „charmem” ich właścicieli.

### O uśmiechu i o pół-uśmiechach

„To wcale nie takie trudne zadanie” — powiedział misjonarz którego ekspedycja ratunkowa z trudem wyciągnęła z kotła w którym gotował się galuszki dla ludożerców — „ci ludzie mają odmien. od nas gusta kulinarne, ale lubią się śmiać”. Przykład zacierpnięty rzecz jasną z czasów gdy panował wstrętny kolonializm. Teraz nikt nie wyciąga misjonarzy z kotła w kuchni ludożerców, gdyż było by to imperialistycznym mieszanianiem się w „wewnętrzne sprawy” Konga.

Przeogromna jest rola uśmiechu. Dentysta uśmiechnięty nie jest tak groźny jak dentysta ponury. I znacznie przyjemniej było dać się wbić na pal przez rozpiewanych wesoło Zaporozców niż dążyć się półwartować przez ponurych szkockich prezbiterianów. Ciekaw jestem czy dragoni Jaremy Wiśniowieckiego pod sprawnym dowództwem małego Pana Michała śpiewali ćwiartując Zaporozców. Szkoda, że nie wiemy.

„Odmówił” — powiedział urzędnik prosiący o podwyżkę — „lecz tak się przyjemnie uśmiechał”. To samo może powiedzieć student, który oblał egzamin o swoim profesrze. Oczywiście jeśli profesor się uśmiechał.

Niekiedy „nie” powiedziane z uśmiechem jest przyjemniejsze niż „tak” wykrztuszone z jękiem i głębokimi westchnieniami. Uśmiech słodzi odmowę, zapobiega powstawaniu kompleksów, wytwarzaniu się zapiekłych nienawiści i pragnień krwawej zemsty. Uśmiech to dobra rzecz.

Lecz półuśmiech to co innego. Półuśmiech to jak przerwana zabawa. Klasyczna ilustracja „kota i szperki”. Półuśmiech rozdrażnia, denerwuje i często doprowadza do rozpacz. Zawsze podejrzewasz, że kryje się za nim ironia. Zwykle się kryje. Nawet w wypadku, gdy półuśmiech wydziela z siebie kobieta. Lecz półuśmiech kobiety to nie to samo co półuśmiech dyrektora banku, adwokata, lekarza lub inspektora podatkowego. Jest to jedyny półuśmiech, który zamiast ci zrazić i wrowadzić w stan osowiałego zniechęcenia, każe ci ponawiać próby.

Jakie próby? „Eh, ben voyons” — jak odpowiadał Marius z Marsylii swej przyjaciółce paryskiej ilekroć zadawała mu t. zw. logiczne pytania.

J. P. H.

## WOJSKOWA

ki Wojskowej”, wydawnictwo i redakcja lacje jej autorowi. Towarzyszy im serię w „Kroniki” pracy, dzięki której stała ladem wydarzeń w dziedzinie organizacji, i wojskowej.

redukcji do 1.008.000, m. in. przez demobilizację 2 dywizji terytorialnych. Ilość aktywnych dywizji wzrosła natomiast do 16 wskutek sformowania 1 dywizji pancerniej i 5 dywizji piechoty, przeważnie zmechanizowanej. Wartość i gotowość wojska wzrasta jednak przede wszystkim wskutek wypełnienia stanów jednostek liniowych, zwiększenia zapasów amunicji oraz wprowadzenia nowego sprzętu. Na zakup amunicji przewiduje się w nowym roku budżetowym 440 milionów dolarów. Jeżeli idzie o nowy sprzęt, to na wzmiankę zasługują następujące postępy: Wypróbowanie rakiet taktycznych „Pershing” zostało w Cap Canaveral z b. dodatnim wynikiem zakończone. Na wiosnę osiągnie pełne pogotowie pierwszy baon wyposażony w taktyczne rakiety „Sergeant”. Artyleria ciężka otrzymuje samobieżne haubice ośmioalowe oraz armaty 175 mm, zmontowane na identycznych podwoziach gąsienicowych. W produkcji znajduje się 1215 rozpoznawczych czołgów amfibijnych T-114, ważących tylko po 7 ton. Zamówiono również pewną ilość amfibijnych samochodów pontonowych, których łączenie w wzdzie umożliwia wybudowanie mostu o długości 400 stóp i dużej nośności w ciągu zaledwie godziny. W próbach znajdują się dwa niezwykle lekkie typy haubicy 105 mm (XM-104 i XM-102), ważne zaledwie 6.000 względnie 3.000 funtów, a ponadto nowe, kierowane, lecz bezdrutowe pociski ppanc. „Tomahawk” i przeciwołtnicze „Mauler”.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego warto wspomnieć o rekordowym przelocie bez lądowania bombowca B-52 H z Okinawy na Azory, podczas którego mimo przebycia 12.519 mil osiągnięto przeciętną szybkość 582 mil, oraz o przygotowanych do zastąpienia nowych myśliwców taktycznych „F-105” i morskich „F-4H” jeszcze lepszymi „TFX” o szybkości 2,5 Mach. Podobno zaawansowane są również przygotowania do prób „ramjetowego” samolotu „Pluto” o napędzie atomowym, mającego mieć nieograniczony zasięg i szybkość 3 Mach. W produkcji lub przygotowaniu znajdują się również 2 nowe typy helikopterów: „Chinook”, mogących zabrać 33 uzbrojonych żołnierzy, oraz „Dash”, uzbrojonych w torpedy.

Ilość okrętów wyposażonych w napęd atomowy wzrasta bardzo szybko. Już obecnie aktywna flota posiada 1 taki lotniskowiec „Enterprise”, 1 krążownik i 24 atomowe okręty podwodne, w tym 8 z raketami „Polaris”, a dojsz mają jeszcze 2 atomowe niszczyciele i 34 atomowe okręty podwodne. Lotniskowiec „Enterprise”, zresztą największy okręt wojenny świata, mogły też dopelniania paliwa płynące glob dwadzieścia razy. Od zaangażowania sytuacji w Berlinie przybyło aktywnej flocie 70 okrętów.

Kage

# Polskie życie kulturalne

## TEATR DLA DZIECI I MALARSTWO DLA DOROSŁYCH

Dziecko jest istotą wrażliwą i wymagającą nieustannej troski. Podobnie teatr dla dzieci wymaga, aby na niego chuchać i dmuchać, aby się dobrze chował, rozrastał i tężał. O tym obowiązku przypomina nam zakorzeniony już w Komitecie Teatru dla Dzieci zwyczaj urządzania lampki wina po każdej szczęśliwie zakończonej serii przedstawień z nowej sztuki. Zapraszani na nią są wszyscy czynni uczestnicy widowisk i współdziałający z nimi, wśród których nie brak i prasy polskiej. Tym razem — po 10 przedstawieniach sztuki Mieczysława Lisiewicza „W noc wigilijną” — udział w tym zebraniu więcej niż towarzyskim mieli i przedstawiciele społeczeństwa angielskiego, z p. Yvette Payne, z filmu Sacha Guitry „Perły Korony”, w roli Królowej Elżbiety, znaną aktorką, która udzielała swej wybitnej pomocy w zakresie charakterystyki młodych aktorów, Markem Haddonem, młodym projektantką i wykonawcą kostiumów i dekoracji oraz p. Aziza Vlasto, niezwykłą uczynną gospodynią domu, w którym zebranie to mogło się odbyć i wypróbowaną przyjaciółką Polaków.

Nic zatem dziwnego, że tym razem prezes Komitetu Teatru dla Dzieci p. T. Malinowski swe refleksje na temat ostatnich osiągnięć teatru wypowiedział po angielsku, nadając im dowcipną formę. Zastanawiał się on nad tym, co stanie się za 2000 lat, po spełnieniu się zapowiedzianej przez astrologów katastrofy kosmicznej, która miała przyjąć już po jubileuszowym dniu 20 lutego, czyli w dniu, w którym odbyło się 50-te przedstawienie Teatru dla Dzieci. Zdaniem Pana Prezesa ówczesni archeologowie z wykopanych resztek programów dojdą do wniosku, iż żyli tu ludzie mówiący językiem plemienia nadwiślańskiego, uboższego, ale nie zachwaszczonego żargonem leninowsko-stalinowskim. Z nimi współżyła mniejszość autochtoniczna, mówiąca językiem anglosaskim, jak o tym świadczy tylko dwustronicowa wkładka do programu. Wyspą rządziła królowa (Regina) Kowalewska i trzech królów Kacper Haddon, Melchior Rowiński i Baltazar Lisiewicz. Wymieniając w tym tonie zasługi wszystkich mówca dodał, iż dało to sposobność nie tylko do współżycia wspomnianych plemion, ale i do wychowania młodego pokolenia o wzbogaconej osobowości w wyniku mieszania się ras i kultur, a współpraca nad teatrem dla dzieci przyczyniła się conajmniej do odwrócenia procesów asymilizacyjnych. Podziękowanie dla wszystkich zakończono staropolskim „Kochajmy się”.

W podobnym tonie utrzymała swe przemówienie kierowniczka artystyczna teatru Regina Kowalewska, która mówiła o wszelkich dziwactwach i dziwactwach Teatru dla Dzieci. Samo wystawienie sztuk nie nastreżać uwag, ale dopiero poza sceną zaczynały się dziwy, gdy znalazła się w zespole osoba, która z ówkiem w rękę zaczęła przeliczać wszystkie koszty. Jak dziwne bywają reakcje dzieci, wskazywały na to uwagi przystojowego Michała (Kowalewskiego), który służy rodzicom i teatrowi za królika doświadczalnego. Do dziwactw zaliczyła i dekoratora angielskiego, który w 2 tygodnie nie chciał się nauczyć polskiego, ale chciał wszystko — nie tylko tytuł sztuki — znać i rozumieć. Zagadkowy był i jednoosobowy zespół pracowników dekoracyjnych, który więcej pilnował chmuręk na niebie prawdziwym, aby móc odbywać loty szybowcowe, aniżeli chmuręk na dekoracyjnym niebie. Z dalszych dziwactw wymieniła reżyserka: katar Sieroty, głównej postaci sztuki, operację — Zagłoby, egzamin „eleven plus” Anioła, przeprowadzkę „Diabła”, przejeżdżenie się konserwami przez Lwa, sobotnie kąpiele św. Piotra, itp. niespodzianki i trudności, nieprzewidziane w zwykłej pracy teatralnej. Dostało się tu i samej reżyserce, która chciała, aby 9 aktorów grało 20 postaci, aby co chwila były zmiany dekoracji, tańce i muzyka, oraz recenzentom, których mało z powodzenia, a dużo samozwańców. I to wszystko — dodajmy od siebie — mimo wysiłków włożonych w organizację propagandy przez niestrudzoną i ofiarą Olge Lisiewiczową.

Wszyscy się doskonale bawili z tych kształtujących żartów, z których wiele wniosków w imieniu naszych organizacji mógł wyciągnąć prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciak, który również był obecny na zebraniu.

Poza tymi sprawami teatralnymi krzewiło się polskie życie kulturalne, którego las wystaw trudno ogarnąć jednym spojrzeniem. O wystawie Janiny Baranowskiej w Galerii Grabowskiego była mowa w poprzedniej kronice. Znalazła

ona echo daleko poza obrębem polskiego środowiska, jak o tym świadczy bardzo pochlebna recenzja Eric Newtona w „Guardianie”. Skromniejszą rozmiarami wystawę swych prac abstrakcyjnych urządziła Olga Karczewska w New Vision Centre Gallery. Obrazy jej mają jednak swój własny wyraz, co w zakresie abstraktów nie zawsze udaje się uzyskać. Pokazana kolekcja została tak dobrana, że właściwie każde płótno utrzymane było w odmiennej tonacji. Przewijały się jednak przez poszczególne obrazy pewne formy i ujęcia, które zdawałyby się jeszcze blisko nawiązują do form przedmiotowych. Nie mniej twórczość jej budzi słuszną zainteresowanie, któremu dano wyraz na otwarciu, podczas którego przewinęło się wiele osób z polskiego i angielskiego świata artystycznego i intelektualnego. Równocześnie w galerii tej ma wystawę malarstwa angielska p. Nancy Wyne-Jones. Olga Karczewska rozpoczęła studia malarstwa jeszcze w Krakowie i w Paryżu, oczywiście przeszła przez Studium Malarstwa Stalugowego w Londynie i nie ominęła Chelsea School of Art. Dotychczas brała udział w kilku wystawach polskich i angielskich. Pokaz w New Vision Centre Gallery jest

pierwszą własną wystawą.

W Drian Gallery Halimy Nałęcz po wystawie setki artystów, o której była już wzmianka, nastąpiła wystawa przejściowa, z minimalnym udziałem Polaków. Można było jeszcze zobaczyć obraz Van Haardta i Potworowskiego, charakterystyczne dla obu tych artystów. Szczególnie interesujące są rzeźby w metalu kilku artystów zachodnioeuropejskich, a wśród nich Greka Apergisa, którego własna wystawa otwarta została 13 bm. obok obrazów James Boswell. W wystawie urządzonej przez Londyński klub tenisowy na Putney „Hurlington”, która potrwa od 14 do 18 bm. znajdują się obrazy olejne Stefana Kleczkowskiego malowane w Kornwalii. Powstały one w posiadłości pp. Copeland w „Trelissick”. PP. Copeland od czasów wojny interesują się sprawami polskimi.

Wypada zanotować jeszcze szczególne wyróżnienie, jakie spotkało polskiego malarza Józefa Hermana. Idąc za zachętą znanego fotografa teatralnego Michaela Peto malarz polski zajął się rysowaniem tancerki baletowej w Operze w Covent Garden. Szereg jego bardzo mocnych studiów tuszem zostało ogłoszonych w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Observer”, który poświęcił im i krótkiej sylwetce artysty przeszło pół kolumny pisma. Jak dotychczas Herman znany był powszechnie ze swych obrazów, których głównym tematem byli robotnicy, chłopcy i rybacy. (n)

## NOWE FILMY

### HAROLD LLOYD

Komedia filmowa przeszła większe przemiany niż inne rodzaje filmów. To co było wesołe 50 lat temu nie jest nim dziś. Ba, możnaby powiedzieć, że komedie straciły rację bytu. W naszym niewesołym świecie.

Ostatnio telewizja brytyjska dała wiadomość z Haroldem Lloydem, obecnie starszym już panem, który mieszka w swym dużym domu z basenem kąpielowym i ogrodem w Kalifornii i chętnie dzieli się z reporterem wspomnieniami. Przeszła on grać w filmach tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Rozmowę urozmaiciły fragmenty z komedii Harolda. Jak dowiadujemy się z ust samego artysty, pierwszy film jego był naśladowaniem Charlie Chaplina. Fragment który zobaczyliśmy był naśladowaniem i to bardzo nieudanym Chaplina, którego się naśladować nie da. Następne filmy Lloyd'a to już takie w jakich go pamiętamy, i typ jakim (niestety) został do końca. Patrząc na Harolda odnosił wrażenie, że to przygodny takiemu sobie facetowi jakim jest milioner, jaki mieszka w sąsiednim domu, jaki stoi przy tobie w

autobusie albo jaki potrącił cię w przejściu.

Postać przeciętna, tak, ale... Środowisko niby zwyczajne ale...

Dopiero dziś, patrząc na filmy z przed plus minus 30-40 lat, widzimy na czym polegała ich siła. Operowały one zasadą surrealizmu. Sytuacje które oglądaliśmy przypominały marzenia względnie sny. Ci którzy pisali scenariusze wyrażali nimi bunt przeciw rzeczywistości biedy, brudu, prymitywizmu. I ich zarzenia się spełniły. Ameryka w czasie tych minionych kilkudziesięciu lat stała się bogatą, higieniczna i kulturalna. Świat stał się lepszy, co więcej ekonomicznie wzorowy. Komedia amerykańska straciła swoją rację bytu.

Miło jest oglądać starszego 70-letniego pana, który jest zresztą ładny podobny do siebie samego z lat młodych, Harolda Lloyd'a, gdy uśmiecha się do nas z wypukłego ekranu TV.

Ale w tym uśmiechu, na tle ogrodu pełnego kwiatów, z wielkim basenem i dużym domem w głębi, nie dostrzegłem radości.

Stefan Legeżyński

## POLACY W EDYNBURGU

Walne zebrania doroczne parafian są nieprzeciętnie wagi wydarzeniem w życiu Polonii edynburskiej. W ramach zebrania parafialnych składają sprawozdania z rocznej działalności i inne organizacje katolickie, jak: Sekcja Charytatywna Polskiej Akcji Katolickiej, Kółko Różańcowe. Tak było w latach ubiegłych, tak też odbyło się i w roku bieżącym.

Tegoroczne Walne Zebranie parafian odbyło się w Domu Kombatanta, w niedzielę, dnia 21 stycznia przy bardzo licznym udziale, pod przewodnictwem dr inż. M. Zajackowskiego. Na zebraniu był obecny ks. dr. Władysław Bombas, rektor polskiej Misji Katolickiej na Szkocję.

Z pięknym dorobkiem swej rocznej działalności stanął przed walnym zebraniem Komitet Parafialny, który dzięki wyjątkowej i energicznej pracy nie tylko osiągnął, ale nawet przekroczył w przychodach sumy preliminowane. Ogółem wpływy wyniosły £379, co pozwoliło bez trudu pokryć preliminowane wydatki, a nawet pozostawić pewne saldo na rok przyszły. Walne Zebranie w pełni oceniło pracę Komitetu Parafialnego pod przewodnictwem p. Tomkowskiego, nie szczędząc mu wyrazów uznania. Dowodem tego jest udzielone absolutorium z podziękowaniem, uchwalone przez aklamację.

Po uchwaleniu preliminarza budżetowego na rok przyszły, Walne Zebranie dokonało wyboru nowego Komitetu w następującym składzie: przewodniczący — p. Tomkowski, członkowie — M. Boroń, Gołabek, Klawitter, mjr. Szczurek, Rej, Kulczycki, K. Boroń, Paluch, Herman, Młot, Durkaczowa, Ragin'a, Organistka i Wicewicek. Wybrano również Komisję Rewizyjną w składzie: p. A. Ruchaj, J. Milewski i L. Gruszecki.

Na wniosek Komitetu Parafialnego walne zebranie rozważyło możliwość stworzenia t. zw. akcji kowenatów, któ-

ra to akcja z powodzeniem jest już prowadzona przez szereg parafii polskich na terenie Anglii, przysparzając tym parafiom dość poważne dochody. Dla wprowadzenia w życie tej akcji po raz pierwszy na terenie Szkocji, Walne Zebranie powołało specjalną komisję w składzie: Kwieciński, Białowski, Milewski, Maurer i Gruszecki. Komisja ta w porozumieniu z odpowiednimi władzami szkockimi opracuje zasady, na podstawie których ta akcja ma być prowadzona w życie. Jest to bardzo ważna podsięwzięcie, które sytuację materialną parafii polskiej w Edynburgu może radykalnie poprawić.

Bezpośrednio po zakończeniu zebrania parafian odbyło się zebranie Sekcji Charytatywnej Pol. Akcji Katolickiej, na którego kierownictwo Sekcji z p. Maurem na czele złożony sprawozdanie z rocznej działalności. A działalność ta była bardzo owocna. Wpływy za rok ubiegły wyniosły ponad £350, przeważnie z imprez dochodowych, organizowanych przez Sekcję, lub przez inne polskie organizacje (przeważnie Koło S.P.K. na rzecz Sekcji Charytatywnej).

Na wniosek Komisji Rewizyjnej Walne Zebranie uchwaliło absolutorium z podziękowaniem ustępującemu zarządowi przez aklamację, oraz wybrało nowy zarząd w następującym składzie: prezes: — Z. Maurer, członkowie — J. Durkaczowa, H. Machowa, K. Malicka, L. Młotówna, J. Rudzka, K. Kruk-Wantuch, H. Białakiewicz, A. Białowski, E. Herman, T. Ziarski, Wł. Pałosz i J. Tchórzewski. Komisja Rewizyjna: p. Z. Łojko, S. Maj i dr S. Mglej.

O owocnej działalności Sekcji Charytatywnej świadczyć może kilka przytoczonych cyfr: w okresie sprawozdawczym odwiedzone 213 osób w szpitalach, obdzielono paczkami świątecznymi w okresie Bożego Narodzenia i Wielkiej

## PRZEGLĄD SPORTOWY

# 50 LAT AZS'u

W Warszawie ukazała się interesująca książka p.t.: „50 lat AZS” pióra dziennikarzy sportowych Zygmunta Weissa, świetnego ongiś (przed wojną) zawodnika i olimpijczyka, Bogdana Tuszyńskiego i Wojciecha Szkiele. Książka zawiera 300 stron i ukazała się w nakładzie 5.000 egzemplarzy. Starzy „Azetysiaci” zagrądną do niej ze wzruszeniem, gdyż znajdują w niej dawne własne wspomnienia albo nazwiska wielu czołowych sportowców Polski — czasów przedwojennych w szczególności.

Polska odniosła w ub. roku szereg wspaniałych sukcesów sportowych, do czego zresztą jesteśmy od lat przyzwyczajeni. Warszawski „Przebieg Sportowy” w specjalnym zestawieniu przypomina następujące sukcesy ubiegłoroczne: w mistrzostwach bokserskich Europy srebrny medal w wadze koguciej zdobył Piotr Gutman, medale brązowe — Kaspryk (lekkopółśrednia), Józefowicz (półciężka) i Gugniewicz (ciężka). Za skok przez konia brązowy medal w gimnastycznych mistrzostwach Europy zdobyła popularna Natalia Kotówna. Drugie miejsce w indywidualnych szermierczych mistrzostwach świata zajął w szabli Ochyra, drugie Zabłocki, czwarte Pawłowski a drużyna męska zdobyła we florecie brązowy medal. W podnoszeniu ciężarów w mistrzostwach świata trzecie miejsca w swoich wadach zdobyli: Paliński, Baszanowski i Zieliński. W jakichkolwiek mistrzostwach Europy srebrny medal w dwójkach zdobyli Kapłaniak i Zieliński na 500 m., piąte miejsce w jedynkach zdobyła Pilecka - Walkowiak, nadto Polska zajęła piąte miejsce w czwórce żeńskiej.

W łyżwiarskich mistrzostwach świata dwa piąte miejsca na 1.500 m. i 3.000 m. zdobyła Pileckiykowa oraz siódme w wieloboju a w zapasniczych mistrzostwach świata w Jochamie piąte miejsca zajęli: Knitter, Dubicki i Trojanowski, szóstę Maciocha. W ub. roku ustanowiono 150 rekordów krajowych, 2 rekordy Europy i 6 rekordów świata.

W tegorocznym słynnym biegu w noc sylwestrową w Sao Paulo startowało 443 biegaczy. Wygrał świetny długodystansowiec brytyjski, Martin Hyman, zdobywając ponad 100 m. przewagi na finiszu nad mistrzem olimpijskim, Abisycykiem Abebe. Przynajmniej może warto, iż na Olimpiadzie w Rzymie Abebe biegł boso, obecnie biegnie już w pantoflach. Trzykrotnie zwycięzca tego trudnego biegu (z powodu upałów) Argentyńczyk Suarez musiał się wycofać, gdyż odniósł kontuzję nogi.

Reżymowa agencja prasowa w Warszawie (Polska Agencja Prasowa — PAP) przeprowadziła ankietę wśród innych agencji dla ustalenia najlepszego sportowca Europy w r. 1961. Pierwsze miejsce zajął słynny skoczek sowiecki Walery Brumel, rekordzista świata w skoku wwyż. Rekordzista świata w podnoszeniu ciężarów, Polak Irenusz Paliński, zajął w tej ankiecie 7-me miejsce. Brumel zwyciężył także w innej plebiscycie, przeprowadzonej przez United Press International dla najlepszego sportowca świata.

Na wielki międzynarodowy turniej w szabli, florecie i szpadzie w Nowym Yorku w dniach 16-18 lutego wyjeżdżają z Polski: R. Parulski, J. Pawłowski i W. Zabłocki czyli najlepsi szermierze polscy. Dodatkowo Polacy wezmą udział w kilku innych turniejach po USA.

Norymberdze odbyło się pierwsze z ćwierćfinałowych spotkań piłkarskich o Puchar Europy. Znany 1. FC Nürnberg pokonał w obecności 46.000 widzów ubiegłorocznego zdobywcę Pucharu, mistrza Portugalii, Benfica z Lizbony. Wprawdzie pierwszą bramkę zdobyli Portugalczycy, lecz później drużyna niemiecka nabrała rozpędu i w przerwy prowadziła już 2:1, mając zresztą szansę na zdobycie znacznie więcej bramek. Właściwie cała drużyna niemiecka grała jak ulana z jednej bryły. Jeśli Niemcy zagrają w takim stylu na spotkaniu rewanżowym w dniu 22 lutego w Lizbo-

nicy 285 osób z naciskiem należy tu podkreślić, iż wszystkie te czynności wykonała nieliczna, zawsze jedna i ta sama grupa osób, ludzi naprawdę dobrej woli.

Przewodnicząca Kółka Różańcowego, p. Jadwiga Warthowa poinformowała zebranych o całokształcie działalności tej organizacji katolickiej, zbierając za tę działalność serdeczne oklaski. (Sn)

nie, wówczas mają zapewnione miejsce w półfinale.

Sportowcy z Niemiec wschodnich mają fatalną passę. Wszędzie, gdzie chcą startować, spotykają się z odmowami. Nie wina to tyle samych sportowców, ile ich kierowników jak i całego systemu: komunistycznego, dla których sport nie jest niczym innym jak tylko jedną z licznych metod dla propagowania „socjalizmu” w wydaniu komunistycznym. Co do tego nie ma już nikt wątpliwości. Najpierw rząd francuski nie udzielił wiz wjazdowych narciarzom z Niemiec wschodnich, którzy zamierzali przyjechać do Chamonijskiej mistrzostwa, zamieniając je na jakies dość zagadkowe „Igrzyska światowe” Międzynarodowej Federacji Narciarskiej. Ponieważ mistrzostwa w Chamonijskiej części tych samych mistrzostw, które odbyć się mają w Zakopanem, zachodzi obawa, iż władze reżimowe w Warszawie zastępują — w imię solidarności (!) tę samą metodę, nie wpuszczając z kolei do Polski albo reprezentacji Francji albo kilku innych reprezentacji zachodnioeuropejskich.

Z kolei i władze amerykańskie nie udzieliły wiz wjazdowych hokeistom wschodnio-niemieckim i a hokejowe mistrzostwa świata w Colorado Springs.

Nowe upokorzenie spotkało Niemcy wschodnie ze strony Norwegii, która nie udzieliła wiz reprezentacji Niemiec wschodnich na łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej na lodzie. Mimo tego zakazu mistrzostwa nie zostały odwołane, gdyż statut Międzynarodowej Unii łyżwiarskiej nie przewiduje, aby państwo organizujące mistrzostwa miało obowiązek udzielenia wiz wszystkim zgłoszonym uczestnikom mistrzostw.

Na europejskich mistrzostwach łyżwiarskich w jeździe szybkiej w Oslo: w biegu na 500 m: 1. Griszin ZSRR 40,7 sek., 2. Stenin 41,7 sek., 3. Kouprianoff Francja i Grift Holandia 42,4 sek. Bieg 5.000 m: 1. Merkułow ZSER 8:09, 6 min., 2. Johannesen Norwegia 8:11,5 min., 3. Kouprianoff Francja 8:13,8 min. Bieg na 1.500 m: 1. Stenin ZSRR 2:14, 7 min., 2. Grift Holandia 2:14,8 min., 3. Merkułow ZSRR 2:15,7 min.

Trzy wspaniałe rekordy świata ustanowił w Christchurch (Nowa Zelandia) złotomedałista olimpijski na 800 m Nowozelandczyk Peter Snell i to w ciągu jednego tygodnia. Jego nowy rekord świata na 800 m wynosi 1:44,3 min. a na 880 y. 1: 45,1 min. Poprzedni rekord świata na 800 m. należał do Belga Roger Moens'a 1:45,7 min. Może tu wspomnieć należy, iż Moens zajął na tym dystansie drugie miejsce na Olimpiadzie za Snell'em. Natomiast rekord świata na 880 y. należał do Amerykanina Tom Courtney'a 1:46,8 min. i ustanowiony został w 1957 r. Moens ustanowił swój rekord w 1955 r. Snell liczy 23 lata i jest z zawodu mierniczym. Snell ustanowił także nowy rekord świata — kilka dni wcześniej — na 1 milę. Po raz ostatni w tych trzech konkurencjach 3 rekordy światowe jednocześnie ustalił zawodnik angielski, Sydney Wooderson, z tym jednak iż marginesy poprawek Snell'a (1,4 i 1,7 sek.) w porównaniu z poprzednim rekordem są znacznie większe.

Na tych samych zawodach w biegu na 3 mile Nowozelandczyk Murray Halberg pokonał nieznacznie Anglika Bruce Tulloh uzyskując czas 13 min, 30,8 sek.

Podczas gdy Anglicy marzą, by w skoku o tyczce dojść do 14 stóp, zawodnicy amerykańscy przebili „barierę” 16 stopów i to dwukrotnie na zawodach w hali w Boston. Bohaterem tego wyniku był John Uelses, marynarz pochodzenia niemieckiego. Uelses poprawił swój dotychczasowy rekord 4,83 m na 4, 88 m a 24 godziny startując w Bostonie już w pierwszym skoku osiągnął 4,89 m. (nowy rekord świata).

W rzucie kulą 18-letni Gubner (USA) osiągnął 19,46, poprawiając dawniejszy rekord O'Briensa o 22 cm. W biegu na 4 x 880 y. irlandzka czwórka biegaczy: Delaney, Clifford, McLeane, Carroll uzyskała 7:38,4 min. przed sztafetą kanadyjską i amerykańską. W skoku w wyż z Thomas uzyskał 2,10 m.

W saneczkowych mistrzostwach Europy w Weissenbach w Styrii w jedynkach (4 jazdy) Polka Irena Pawelczyk zdobyła zawodniczkę belgijskie, austriackie i niemieckie. W jedynkach panów (4 jazdy) zwyciężył Sepp Lenz (Niemcy) 4:38, 20 min. Polak Zdzisław Siura zajął trzecie miejsce 4:41,57 min. (p.h.)



MARYA KASTERKA

# WIECZÓR W OPERZE

A jednocześnie również wracała fala nieufności i niechęci do tej kobiety, która zmusiła go swą obecnością do zajrzenia w głąb samego siebie. Zmusiła? Nie. To coś innego zmusiło go do tego. Coś co było z nim samym, może nawet było i jest nim samym, ale o czym od tylu lat nie myślał nigdy. Tak, jakby w domu dobrze znanym i „omieszkanym“ znajdowały się jakieś zamknięte pokoje, czy jakaś zaryglowana baszta, do których nie zaglądał nigdy. Czyżby klucz od tych jego tajemnych pokoi pozostał w ręku tej kobiety? Czy ona, która je raz otworzyła, odchodząc, zabrała go ze sobą? Czy w każdej duszy jest coś, co stanowi nie tylko naszą własność, ale jeszcze i własność kogoś innego? To byłoby okropne, gdyby inny człowiek miał w duszy drugiego swoją dziedzinę, gdzie mógłby wejść w każdej chwili bez woli i wiedzy tamtego. A może po prostu za każdym człowiekiem idzie, jak cień jego przeszłość i chwilami staje się mocniejszą od rzeczywistości?

Ach, być już w domu, być już w swoim spokojnym biurze, wśród cyfr i papierów, zdala od tego hałaśliwego Paryża, gdzie możliwe są wszystkie niespodzianki!... Lecz w tej chwili uczył, że coś się stać musi, że na coś jeszcze czeka, że bez tego nie odszedłby teraz za nic. Ale na co? Tego sam dobrze nie wiedział.

— Przecież nie na wyznania miłosne, kpił z głuchą złością sam na siebie. Na to już chyba oboje się nie zdobędziemy.

— Plac Opery! zabrzmiał głos konduktora.

Wysiedli. Na placu było widno, jak w dzień, gmach Opery zdawał się gorzeć fioletowo-czerwonawym światłem. Z obu stron placu jasno oświetlone bulwary połyskiwały różnokolorowymi ogniami reklam. Policjant z podniesioną w górę białą pałeczką kierował falę ludzką w stronę Opery. Przeszli milcząc i wkrótce znaleźli się w ogromnym, jasnym westybulu. Klosze lamp elektrycznych po obu stronach wspaniałych schodów miały kształt pochodni, choć matowa ich białosć nie przypominała wcale pochodni. Zresztą w ogóle gmach był wewnątrz, jak i na zewnątrz wspaniały, lecz tą wspaniałością, która nie wznieca żadnego zachwyty, lecz raczej działa przygniatająco. I więcej jeszcze wewnątrz, niż zewnątrz.

— Którędy? spytała Marta sprawdzającego ich bilety wyfraczony młodzieńca.

— Prosto tymi schodami. Ale mogą państwo wziąć windę.

— Inowacja, zauważył Maurycy. Czy to od dawna?

— Nie wiem, bo bardzo rzadko bywam w Operze. Zdaje się, od czasu pożaru.

Na górze podczas, gdy Maurycy oddawał w szatni palto i ka pelusz, Marta rzuciła okiem dookoła. Publiczność była dwojakiego rodzaju: niebogaci amatorzy muzyki, i element tzw. ludowy. Pierwsi wchodzili cicho, prawie nieśmiało, wciskali wstydlivym ruchem skromny napiwek w rękę „ouvreuse'a“ i posłusznie zajmowali wskazane miejsca. Drudzy, czerwoni, wystrojeni, nieraz dość pretensjonalnie, rozmawiali głośno, żartowali, kłócili się zapalczywie z „ouvreuse'ą“ o miejsca, i wreszcie dawali jej ostentacyjnie napiwek, często zresztą dość hojny.

— A właściwie, pomyślała Marta, ci drudzy marzą tylko o tym, żeby się stać podobnymi do tych pierwszych. A gdy po kilku pokoleniach ten cel osiągną, będą znowu inni, tacy jak oni dzisiaj.

Dostali miejsca nieco z boku, ale widać z tąd było wcale dobrze i scenę i akcję. Kurtyna była już podniesiona i biedny szewczyk-lapciarz, Maruf, oplakiwał swój smutny los. Miał wprawdzie ubogi kąt własny i żyłby jako tako, gdyby nie żona Fatma, zła, kłótlwa, kapryśna. Ah, jest w Kairze wielu znacznych mahometan, co mają piękne i dobre małżonki i pędzą żywot szczęśliwy, ale on, — o Maruf! o biedny! — musi znosić tyranie złościny.

A oto i sama Fatma, wcale podobna do wiedźmy z bajki. Wezwawszy wszystkich przekleństw na głowę nieszczęsnego Marufa, oznajmia mu, że chciało jej się koniecznie zlocistej „kenafy“ w miodzie pszczelim. Jeśli jej nie dostanie, umrze, ale przedtem Maruf gorzko jej za to zapłaci.

Fatma odchodzi, a Maruf lamentuje dalej nad swym losem, aż zwabiony jej żalonymi trelami, zbliża się sąsiad, piekarski cukiernik, i pyta go o przyczynę desperacji. Usłyszawszy o co chodzi, zdjęty litością, przynosi mu spory kawał kenafy w miodzie, dodając, że miód ten jest lepszy od pszczelego, albowiem przyrządzony z trzciny cukrowej.

Uradowany Maruf obsypuje tysiącem błogosławieństw swego dobroczyńcę i przywołuje Fatmę, aby ofiarować jej uprzejmie upragniony przysmak. Niestety, złościna rzuca ciasto na ziemię, dowodząc, że właśnie chciała miodu pszczelego, a tego cierpieć nie może. Maruf znicięripliwny i głodny, decyduje sam zjeść ciasto, co przyprawia jego miłą połowicę w istny atak furii. Zapowiada zemstę straszliwą i wychodzi, krzycząc w niebogłosy, jakby ją ze skóry żywcem obdzierano.

Maruf zajada spokojnie swoją kenafę. Schodzą się sąsiedzi, przerażeni wrzaskami złościny, przybywa wreszcie sam kadi (sędzia) z dwoma mamelukami. Ten, przekonany, że Maruf pobił swoją żonę, każe mamelukom dać mu sto kijów. Na próżno protestują sąsiedzi z piekarszem-cukiernikiem na czele, biednego szewczyne oćwiczono okrutnie ku wielkiej ucieście Fatmy, która nie zważając na oburzenie obecnych zachęca mameluków, żeby bili dobrze i uderzali mocno.

Wreszcie bolesna egzekucja skończyła się. Rozegnano szemrzących sąsiadów, odeszli kadi, mamelucy i Fatma. Wieczór zapadł. Maruf rozciera obolałe plecy i dźwiga się, jak może, wdychając:

— O Maruf! o biedny! W mieście Kairze zbyt ciężka jest dla ciebie sprawiedliwość ludzi!

Pogryzając swe ciastko, powoli robi zawiniątko nieduże na podróż kładzie burnus.

Nagle błysk pochodni w głębi ulicy i jednocześnie bucha jasny, radosny, dźwięczący wolnością i szeroką przestrzenią śpiew:

— Inshallah! Inshallah!

To kilkunastu marynarzy wesolo przebiega ulicę Kairu.

— O marynarze pełni wesela! O ludzie przygód, czy bliscy jesteście odjazdu? pyta Maruf.

— Dziś wieczorem spuszczaemy się w dół po Nilu, a jutro wsiądziemy na okręt w Damiecie.

Naruf prosi, aby go zabrali ze sobą, a na ich uwagę, że to ciężkie rzemiosło, odpowiada, że nie ma ciężkiego rzemiosła dla tego, co ucieka od złościny. Marynarze śmieją się i zgadzają. I znowu wybucha radosny wolny śpiew:

— Inshallah! Inshallah!

Naruf wlecze się smutny za marynarzami.

Antrakt.

Pośpiesznie wychodzono, każdy prawie chciał zobaczyć świeżo odnowiony „foyer“ Opery, jego malowidła, toalety spacerujących dam. Maurycy i Marta poszli za ogólnym przykładem i teraz pochyleni nad balustradą patrzyli na piękne schody foyer.

II) Niebieskie emalie-mozaiki w górze lśniły miękko, wilgotnie. Płonęły nad nimi bukiety świec elektrycznych, podczas gdy w dół schodów prowadziły rzędy biało-różowawych lamp-pochodni. Oparci o rudawe marmury balustrady, przypatrywali się odnowionym po pożarze malowidłom plafonu. Symboliczne ich postacie grały teraz żywymi kolorami, odświeżone, odmłodzone.

— Za dużo ozdób, złoceń, upiększeń, zauważył półgłosem Maurycy. Po prostu przeładowanie. Brak gustu, dość częsty u III-ej Republiki. Wytwarza to jakiś ciężki styl, a raczej bezstylowość.

— A jednak te schody są wspaniałe, stwierdziła Marta. Schodzić po nich powinnyby tylko kobiety w wieczornych strojnych sukniach, głęboko wyciętych, a powłóczystych. Te w krótkich sportowych kostiumach, jak ja, zupełnie nie nadają się zupełnie do tego, wprost obrażają wspaniałość tych schodów. Dwoje tylko podobnych jest w Paryżu: w Operze i w Hotel de Sagan.\*)

Schodziło właśnie kilka pań w toaletach prawie balowych. Wysoka, szczupła blondynka miała na sobie błękitną, koronkową suknię. Długi tren falował, drgał, mienił się, jak żywy wąż, giętki, cudownie lekki, pełznąc za kobietą po szkarłatnym aksamicie schodów. Była w nim jakaś wyrazistość, jakieś zamarczenie się w krajach baśni, gdzie wszystko jest łatwe, siwowska, o typie arystokratycznej Angielki, cała szczerlnie owinięta w czarną gazę, ciągnęła za sobą, długi posepny cień żaloby.

— Inschallah! szepnęła Marta.

— Czy nie uderzyło panią, że w tych trzech sylabach mieści się, mimo pozornego wesela, niemal cały fatalizm wschodni? Losów ludzkich nie da się cofnąć. Próżny nasz bunt, próżne nasze cierpienia. Tak było napisane, tak się stać musi.

— Nie, nie wierzę w to nigdy nie uwierzę. Jest nasza wola i nieprzymuszona wola.

Uśmiechnął się wpół-drwiąco, wpół-gorzko:

— To może mi pani wytłumaczy, dlaczego tyle razy dzieje się właśnie to, czego nie chcemy?

Zadźwięczały jej w uszach jej własne, dawne, rozpaczne pytania, wypowiedziane niegdyś w czarną noc rozstańia:

„Ah, spytać kogoś, czemu tak było.

„Tak, nie inaczej?“

— Myślę, zaczęła z pewnym wysiłkiem, że może niezawsze naprawdę chcemy...

— To jest zupełnie, całą siłą, do głębi duszy?

— Oh, do głębi duszy!... Tam może docieramy raz lub dwa razy w życiu. A może nawet nigdy. Ale nawet tak, po ludzku, niezupelnie chcemy. Czegoś brak...

— Ale czego?

— Tego nie wiem, odpowiedziała zamyślona.

Mówiła w tej chwili o sobie, zrozumiał to doskonale. Męnie też odczuwał, że odnosiło to do ich rozstania. Czy jednak stosowało to do jego braku woli, czy do jakichś własnych załamania wewnętrznych? Dawniej byłby odgadł, wyczuł instynktownie. Ale dawniej miał klucz do jej duszy i serca.

(Ciąg dalszy nastąpi)

\*) Pałac Żegania, Ambasada Polska w Paryżu.

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ**  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyślesz przez  
**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KN1 0747

**KALENDARZ POLSKI NA ROK 1962**  
DOMOWY — ILUSTROWANY — W OZDOBNEJ OKŁADCE  
Cena: 4/6  
do nabycia we wszystkich polskich kioskach  
oraz przesyłany na zamówienie w:  
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON S. W. 11.

**„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA“**  
Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa  
JADWIGI OTWINOWSKIEJ  
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.  
Do nabycia u wydawcy:  
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11.  
i we wszystkich księgarniach polskich.

Ukazała się nakładem  
„Kultury“  
PAWŁA ZAREMBY  
**HISTORIA POLSKI**  
CZĘŚĆ I  
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przelomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.  
„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.  
600 str. dużego formatu z indeksem.  
Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.  
Sprzedaje w W. Brytanii:  
„GRYF“  
171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11.

PRZYPOMINAMY  
O ODNOWIENIU  
PRENUMERATY

**KRZYŻÓWKA NR 450/62**

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) szwagier; 6) i 8) tylko pod wodką; 7) cwaniak, elegant; 9) narzędzie przydatne w rzemiosle i sztuce; 10) wartościowy; 11) kropka i przecinek; 12) zjedzenie go miało prowadzić do zapomnienia o przeszłości; 14) zakończył je Kolumb; 19) i 20) dom rodzinny?; 21) święta z Asyżu; 22) kompozytor lwowski; 23) wynalazca telefonu; 24) ma pięć kątów; 25) pamiętasz ją z dzieciństwa (wspak).

Pionowe: 1) sygnał, dzwonek; 2) ziemia z trawą; 3) droga nad ziemią; 4) postać Sienkiewicza; 5) postać z „Wesela“ z 16 wieku; 12) otrzymywał opiekę za służbę wojskową; 13) zapieczęcie; 14) głos transport (wspak); 11) obietnica; 13) ale nie ludzki; 15) imię żeńskie; 16) wy-magana i pożądana w towarzystwie; 17) grupa, tłum; 18) jednostka wojskowa, sztyk.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 437/61

Poziome: 1) i 4) prosto z mostu, 7) miarka, 8) trzeci (wspak), 9) i 10) Tintoretto, 12) raz, 16) i 17) południe, 18) uran (wspak), 19) zdun, 20) frazes, 21) zamach.

Pionowe: 1) puma, 2) strona, 3) orator, 4) zwierz, 5) oferta, 6) usta, 9)

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**  
PACZKI WOLNE OD CŁA  
**HASKOBA LTD**  
121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. FRE 7888

## Na co służyło „moratorium atomowe“?

(Dokończenie ze str. 1)

Zjednoczonych złożyli oświadczenia z których wynikało, że będą dążyli nadal do rozbrojenia nuklearnego, nie mogą jednak dopuścić, by w tej dziedzinie powstała między Rosją Sowiecką i mocarstwami zachodnimi znaczna różnica na niekorzyść Zachodu w poziomie uzbrojenia nuklearnego.

W czasie konferencji na Bermudach tuż przed Bożym Narodzeniem obaj przywódcy anglosasów zastanawiali się nad przygotowaniami i warunkami wznowienia doświadczeń atomowych. W sprawie tej odbyła się rozprawa w Izbie Gmin w dniu 8 lutego, w czasie której premier Macmillan oznajmił, że rząd brytyjski korzystać będzie z amerykańskich urządzeń doświadczalnych w Nevada w Stanach Zjednoczonych dla przeprowadzenia brytyjskich podziemnych prób atomowych. Rząd Stanów Zj. natomiast skorzysta z ułatwień na brytyjskiej wyspie Bożego Narodzenia na Pacyfiku dla wykonania w „ograniczonym okresie czasu swego programu prób nuklearnych“.

Zanim to się stanie jednak, oba rządy anglosaskie gotowe są uczynić „nowy wysiłek“ rozbrojeniowy, by skłonić inne mocarstwa do „najwyższego wysiłku“ na konferencji rozbrojeniowej 18 państw w Genewie. Mocarstwa anglosaskie zaproponowały jednocześnie Rosji, by ministrowie spraw zagranicznych tych trzech państw zebrał się przedtem w Genewie na naradę. Londyn i Waszyngton sugerowały zarazem, by kierownicy rządów tych trzech państw zajęli się „bezpośrednio i osobiście“ całością rokowań.

Było to dość wyraźne podsuwanie Chruszczowowi projektu zwolnienia konferencji na szczycie. Posadzono Anglię, że ona była autorką tej niebezpiecznej sugestii. Chruszczow z zamysłu tego skorzystał, ale nie tak, jak wyobrażali sobie projektodawcy. Zgodził się przyjechać w pierwszej połowie marca na zebranie „szczytowe“ do Genewy, ale pod warunkiem, że uczestniczyć w nim będą szefowie rządów wszystkich 18 państw. Byłoby to więc swego rodzaju wiec szczytowy, o znaczeniu demagogicznym i propagandowym, nie zaś poważna konferencja. Wśród 18 państw, których przedstawiciele mają się zebrać w Genewie, 5 należy do bloku zachodniego, 5 do bloku komunistycznego, a 8 to państwa neutralne. Niektóre z nich na zjeździe w Belgradzie nie ośmieliły się potępić Chruszczowa za wznowienie potężnych wybuchów atomowych. Można więc sobie wyobrazić, do czego taki demagogiczny „szczyt“ gotów doprowadzić.

W ciężkiej sytuacji zwłaszcza znalazłby się w Genewie prezydent Kennedy. Jest on nie tylko szefem rządu, ale i głową państwa. Ma liczne zobowiązania nie tylko z zakresu polityki zagranicznej. Godził się na zebranie szczytowe niechętnie i tylko pod warunkiem, że będą przygotowane, nie więc dziwnego, że nie jest skłonny uczestniczyć w

widowisku cyrkowym, jak się ktoś wyraził.

**SPRAWA** jest ważna i z innego powodu. Odpowiadając w Izbie Gmin p. Gaitskellowi, premier Macmillan oświadczył, że z punktu widzenia wojskowego wznowienie prób atomowych przez Anglię i Amerykę byłoby konieczne „abyśmy nie byli narażeni na pozostawanie w tyle w poszukiwaniu pocisku przeciw-pociskowego“. Amerykanie piszą wyraźnie, o co chodzi. Mianowicie amerykańska Komisja Energii Atomowej jest obecnie „przekonana“, jak donosił londyński „Times“, że Związek Sowiecki „uczynił duże postępy w kierunku znalezienia pocisku zdolnego unieszkodliwić atomowe pociski kierowane“. Gdyby próby sowieckie okazały się skuteczne podważyłyby one podstawy dotychczasowej strategii Zachodu.

Amerykański dyrektor urzędu kontroli nad zbrojeniami i rozbrojeniami, William Foster, ogłosił na łamach „Washington Post“ obszerny list, który potwierdza przypuszczenia, że „w ciągu ub. miesiąca Związek Sowiecki osiągnął pewne zasadnicze postępy w tym zakresie“. Do tego więc posłużyło sławetne moratorium nuklearne, trwające już przeszło trzy lata, by Rosja Sowiecka miała czas na przeprowadzenie w spokoju tajnych przygotowań, których celem jest wywrócenie podstaw strategii mocarstw zachodnich. Mamy nadzieję, że zdanie sobie z tego sprawy wzmocni wysiłki i energię w kierunku przeciwstawienia się dalszemu wiarołomstwu Rosji i cynicznemu wykorzystywaniu przez nią dobrej woli Anglii i Ameryki.

Wroga polityka i taktyka Rosji zaznacza się zresztą na wielu innych polach. W Niemczech Sowiety prowokują sprzymierzonych rzekomym zamiarem zdeorganizowania połączeń lotniczych Zachodu z Berlinem zachodnim. Na szczęście ignorowanie prowokacji sowieckich natychmiast poskutkowało i dotychczas nie doszło do zajęć w korytarzach lotniczych nad Niemcami wschodnimi.

**NATOMIAST** niepojęcie wiadomości nadeszły ze Szwecji. Zaalarmowana ona została tym, że Finlandia postanowiła nabyć broń od Sowieców na sumę 42 milionów dolarów. Nastąpiło to w wyniku rozmów fińskiego ministra obrony z marsz. Malinowskim w Moskwie. Wniosek z tego jest taki, że, co prawda na skutek rozmów Kekkoneń z Chruszczowem nie doszło do ostantacyjnych „narad wojskowych“ między Finlandią i Sowiecami, lecz poufnie i dyskretnie Kreml osiąga właściwie to, co chciał groźbą uzyskać od Finlandii na jesieni. W praktyce granica szwedzko-fińska będzie w pierwszym etapie obsadzona przez siły, zaopatrzone w broń sowiecką. Trudno się dziwić zaniepokojeniu Szwecji.

W tej sytuacji zbawienną wydaje się tylko taktyka generała de Gaul-

le'a. Uważa on, że rokowania z Rosją Sowiecką pod groźbami są bezcelowe i szkodliwe. Dlatego na konferencji rozbrojeniowej 18 państw w Genewie, Francja będzie reprezentowana jedynie przez obserwatorów. Stwarza to dalsze trudności dla ewentualnego zwolnienia osiemnastogłowego szczytu.

Lecz podczas gdy realistyczna i przewidująca polityka gen. de Gaulle'a w stosunku do komunizmu jest konsekwentnie rozwijana, komunistyczne Francji podnieśli głowę i starają się wykorzystać zamieszki wywołane przez OAS (Organizacja Tajnej Armii) i przez czynniki skrajnie prawicowe. Krwawa manifestacja w Paryżu w dniu 8 lutego, w której zginęło 8 osób, w tym sześciu zaduszonych i stratowanych w tłumie komunistów, była zorganizowana przez Partię Komunistyczną pod hasłem obrony ładu i Republiki przed „faszystami“.

Komuniści postanowili popierać wszelkie demonstracje organizowane przez socjalistów lub przez katolickie syndykaty robotnicze. Cel komunistów jest wyraźny: obalenie rządów de Gaulle'a i ustanowienie we Francji dyktatorskiego reżymu kartelu lewicy z komunistami na czele. Mamy nadzieję, że patriotyczne czynniki lewicowe we Francji nie dadzą się użyć za narzędzie komunistów, wrogów demokracji i wolności.

R. P.

### Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

We wtorek, 20 lutego br. o godz. 7.30 w Instytucie Historycznym im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie (20, Princes Gate, S. W. 7) odbędzie się publiczna dyskusja pt.

CZY POGRZEBAC „KONTYNENTY“?

Uczestniczą: J. Bielatowicz, B. Czaykowski, M. Danilewiczowa, F. Smieja.

Przewodniczy: W. Wohner.

### APEL KS. ARCYBISKUPA J. GAWLINY W SPRAWIE PIELGRZYMKI RZYMSKIEJ

KOCHANI RODACY!

Aczkolwiek wiadomość o pielgrzymce rzymskiej z okazji 10-lecia Konstytucji Apostolskiej „Exsul Familia“ jest już znana, pragnę jednak z urzędu jako Opiekun Emigracji, Kochanych Rodaków gorąco do niej zachęcić.

Będzie to jedyna w swoim rodzaju pielgrzymka, której celem jest wyrażenie wdzięczności za ten zbawieny dokument, broniący praw duszpasterstwa rodzimego na ziemiach obcych. Złożymy hołd Ojcu św. Janowi XXIII i dowody naszej wdzięczności śp. Papieżowi Piłsowski XII, twórcy tego wspaniałego dzieła.

Poza programem ogólnym, który przewiduje audiencję papieską, Mszę kardynalską w Bazylice św. Piotra, uroczystą akademię z pokazami folklorystycznymi, odwiedziny bazylik i katakumb, jeden dzień jest przewidziany dla poszczególnych grup narodowych.

W Rzymie utworzył się komitet polski, którego zdaniem wolny ten dzień najlepiej będzie poświęcić zwiedzeniu cmentarza polskiego i klasztoru Monte-Cassino. Poza tym będziemy, oczywiście,

## „Solidaryści“

(Dokończenie ze str. 1)

ropejskimi tendencjami federalistycznymi. Zapomina, że co innego jest dobrowolna unia wolnych narodów, a zupełnie co innego militarny podbój.

Ale to nie wszystko. W artykule p. Gulewicza (François de Romainville) znajdujemy nadto dwa niedopuszczalne chwytły.

Pierwszy — to obrzydliwa insynuacja. Autor artykułu twierdzi, że najbardziej ruchliwe elementy tych „środków zachodnich“, które poważnie traktują pomysł „rozczłonkowania“ Rosji — są według wszelkiego prawdopodobieństwa opłacane przez tajne agencje Chruszczowa.

Drugi — to szantaż pod adresem wolnego świata. Dyrektor „Exil et Liberté“ pisze dosłownie: „Gdyby na nieszczęście świat jeszcze wolny

śmiały podnieść rękę na nieśmiertelną Rosję (...) — riposta nie kazałaby na siebie długo czekać i wicher uniósłby cywilizację“.

Wszelkie komentarze są najzupełniej zbędne. Teraz już poznaliśmy dobrze emigracyjnych „solidarystów“ rosyjskich. W epoce zmięczenia kolonializmu na Zachodzie, są oni gorącymi zwolennikami krwawych kolonialnych podbojów rosyjskich, propagatorami rosyjskiego imperializmu.

Czy na propagandzie rozbudowy i ugruntowania rosyjskiego imperium kolonialnego, na gloryfikowaniu rasyfikacji podbitych narodów, na szantażu pod adresem wolnego świata ma polegać walka z Sowiecami i komunizmem?

S. Paczyński

## KRONIKA TYGODNIA

7 lutego

W katastrofie w Zagłębiu Saary zginęło blisko 300 górników.

Kenya zażądał niepodległości dla Kenii w ciągu r. 1962.

Flota powietrzna Konga reorganizuje się w oparciu o pilotów brytyjskich. Jednocześnie Sowiety rozwinęły gwałtowną akcję propagandową na rzecz aresztowanego Gizengi.

8 lutego

Stany Zjedn. i W. Brytania zapowiedziały wznowienie doświadczeń jądrowych w najbliższym czasie, o ile Sowiety nie podejmą rzeczowych kroków w celu doprowadzenia do rozbrojenia atomowego.

W Paryżu trwają walki między O.A.S. a policją i różnymi ugrupowaniami. Było ośmiu zabitych. Zamachy i morderstwa mnożą się też w Algierze.

9 lutego

Sowiety próbowały bezskutecznie zakłócić komunikację między Berlinem i Zach. Niemcami w t.zw. korytarzach lotniczych. Lotnictwo sprzymierzonych zostało postawione w stan pogotowia alarmowego.

Macleod, przywódca większości w Izbie

10 lutego

Francis Gary Powers, zestrzelony nad sowietami lotnik amerykański został wydany władzom amerykańskim w Berlinie w zamian za sowieckiego szpiega płka Rudolfa Abła.

W Paryżu trwają dalej rozruchy prowokowane przez OAS.

11 lutego

Chruszczow zaproponował konferencję rozbrojeniową z udziałem 18 państw.

Radio i prasa sowiecka przemilczały fakt wymiany Powersa za Abła, nazywając sprawę „gestem przyjaźni wobec Stanów Zjednoczonych“.

Władze sojusznicy zachodnie ponownie odmówiły żądaniu sowieckiemu oczyszczenia korytarzy powietrznych wiodących do Berlina dla potrzeb lotnictwa sowieckiego.

12 lutego

Mocarstwa zachodnie odpowiedziały odmownie na propozycję Chruszczowa odbycia konferencji rozbrojeniowej 18 państw.

Pertraktacje tajne między rządem francuskim a FLN weszły rzekomo w fazę końcową.

Parlament kongolijski wyraził rządowi wotum zaufania w sprawie aresztowania Gizengi.

13 lutego

W Paryżu odbyła się olbrzymia manifestacja z udziałem pół miliona uczestników oddających hołd 8 ofiarom zamieszek przeciw OAS.

Chruszczow zapowiada, że konferencja rozbrojeniowa 18 państw odbędzie się na wet bez udziału Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii.

St. Zjedn. i W. Brytania uzależniają rozbrojeniowe spotkanie na szczycie od wyniku narad ministrów spraw zagr. w Genewie.

Zach. niemiecka koalicja rządowa przechodzi poważny kryzys na tle różnicy zdań w sprawie bezpośrednich rokowań niemiecko-sowieckich.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA** (opłata za przysyłkę listniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. Konto pocz.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Li bella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV; „c. konta pocz. Paris ce 565150. — FRANCJA Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Hauteau (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocz.: Fr. Małcki, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens. Kłosc Kompani, Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII: frszw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W Szwajcarii: koron: mies. 3.60, kwart 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zaborski, Associazione „Combatt. Po lacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076 Buenos Aires — W BRA ZYLI: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Gronowski, 23, Clifton Str., Richmond, E.1. Vic., kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Bień-

kowski 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Zukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio

**CENA OGŁOSZEŃ:** za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden lam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq., London W C 2; lub Odra Press Ltd, 20, Queens Gate Terrace S W 7, Tel. KNI 6855.

Nadestanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.



# Zębkim piórem

Dodatek do numeru 7/1023 (719) z dn. 15 lutego 1962

Mieczysław Paszkiewicz

## ZEGAR ZYGMUNTA STAREGO

Wśród rozrzuconych po świecie przedmiotów z Polski pochodzących lub z nią związanych (czyli tak zwanych „poloników“) nie wiele tylko ma znaczenie nieprzeciętne, ponadnarodowe dla historii sztuki i zdobnictwa, czy dla szeroko pojętych dziejów kultury. Otóż znaczenie takie przypisać można jak sądzę — bez niebezpieczeństwa popadnięcia w szowinizm — zegarowi Zygmunta Starego i królowej Bony znajdującemu się obecnie w zbiorach „the Society of Antiquaries of London“.

Ten astronomiczno - astrologiczny zegar należy do typu „stołowych“, z tarczą umieszczoną płasko na wierzchu cylindra-pudełka. Jest on datowany i zaopatrzony w herby które pozwalają bez trudu zidentyfikować pierwotnych właścicieli.

Jego mechanizm wzbudzał od bardzo dawna zainteresowanie horologów. Badano go i opisywano od niemal dwustu lat. Ponieważ szczegółowe opisywanie funkcjonowania mechanizmu nie jest moim zamiarem, ciekawych odsyłam do dwóch podstawowych prac poświęconych tej sprawie: do artykułu kpt. W.H. Smytha, dyrektora Society of Antiquaries z połowy ubiegłego wieku, opublikowanego w XXXIII tomie czasopisma „Archaeologia“ (z 1849 roku) oraz do opracowań w „Horological Journal“.

Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny zegar umieszczony jest w niskim, cylindrycznym pudełku o średnicy 24,7 cm i wysokości 12,7cm, wykonanym ze złoczonego brązu, ozdobionym trzema herbami: Polski (Orzeł), Litwy (Pogoń), oraz rodziny Sforzów (Wąż w koronie pożerający dziecko) — czyli królowej Bony, drugiej żony Zygmunta Starego. Herby umieszczone są na tarczach wpisanych w koła, a pozostałą wolną przestrzeń wypełniają splety stylizowanych liści akantu.

Tarcza zegara otoczona jest nieruchomym pierścieniem na którym umieszczono rzymskie litery od I-XII powtórzone dwukrotnie, na oznaczenie dwudziestuczterech godzin doby. Następny pierścień którego pozycję można regulować, wyposażony jest w liczby arabskie od 1 do 24 przy których umieszczono gałki, ułatwiające poruszanie owego

pierścienia. Obok liczby 18 znajduje się ozdobna metalowa strzałka wskazująca na pola następnego pierścienia. Na polach tych widnieją ryte wizerunki znaków Zodiaku. Górna część pól, ponad ilustracjami wypełniają we wszystkich wypadkach za wyjątkiem Raka i Bliźniąt liczby: 5 — 10 — 15 — 20 — 25 — 30. Każdy odcinek zajęty taką liczbą równa się pięciu stopniom koła. Poniżej wyobrażeń znaków Zodiaku umieszczone są pierwsze litery ich łacińskich nazw z dodanymi objaśnieniami: „Bonum“, „Malum“ albo „Medium“, o znaczeniu astrologicznym, wyjaśniającymi wpływ danego znaku na los ludzki. Przestrzeń ponad znakami Raka i Bliźniąt wypełniona jest powtórzonymi pierwszymi literami nazw, w dwóch szeregach po sześć liter każdy.

Wewnętrzny krąg, którego brzeg zaopatrzony jest w numery od 1 do 30 pokrywają figury geometryczne i symbole astrologiczne. Pod tym kręgiem umieszczone jest ramię wskazówki „czasu księżycowego“ zakończone wyobrażeniem księżycy w nowiu, gdy natomiast do samego kręgu przymocowano na krótkim ramieniu wyobrażenie słońca.

Krążek pod którym osadzono wskazówkę przeznaczoną do określania godzin ozdobiony jest umieszczonymi obok siebie herbami Polski (heraldycznie po lewej) i Sforzów po prawej, na wspólnej tarczy i pod wspólną koroną. Wewnątrz, na bębnie głównej sprężyny widnieje napis: „Dama zahl 1525 Jar da macht mich Jacob Zech zu Prag“ — podająca datę i miejsce wykonania zegara (Praga 1525) oraz nazwisko zegarmistrza: Jakub Zech (albo, jak zwykle bywa odczytywane, Czech).

Jest to najstarszy znany zegar sprężynowy w Anglii. Dodatkowo wyposażony jest w urządzenie zwane „fusee“ (od łacińskiego słowa „fusata“) najwcześniejsze ze znanych urządzeń tego rodzaju na świecie. Należy ono do nielicznych podstawowych odkryć horologicznych do dziś będących w użytku.

Urządzenie „fusee“ służy do równoważenia utraty siły sprężyny w miarę jej rozkręcania się. Jest złożone ze stożka o spiralnym wyłobieniu na który nawinięto linę której koniec przymocowano do zewnętrznej strony cylindra zamykającego główną sprężynę. Rysunki takiego właśnie aparatu odnaleziono w szkicownikach Leonarda da Vinci. H. Alan Lloyd F.S.A., który opublikował o zegarze ciekawy i cenny szkic w The Antiquaries Journal (tom XXXI lipiec-sierpień 1951) wskazuje na to, że Leonardo przebywał przez szereg lat na dworze Sforzów w Mediolanie i młoda Bona musiała go znać w tym czasie. Autor zaznacza również, że istniały ożywione stosunki naukowe między uniwersytetem w Pradze a uniwersytetami włoskimi i że także tą drogą pomysł Leonarda mógł trafić do zegarmistrza Jakuba który go zastosował w praktyce.

Podobny zegar noszący znak Jakuba Zecha oraz napis: „Gedank an die lecten Stund Salutis anno 1525“ znajduje się w Pradze i był pokazany na wystawie zegarów w 1914 roku i opisany w katalogu.

Główna wskazówka zegara pokazuje godziny na zewnętrznym pierścieniu oraz godziny według czasu włoskiego na pierścieniu wewnętrznym. „Czas

włoski" mierzony był od zachodu do zachodu i oznaczany dwudziestu czterema godzinami. Fakt, że pierścień z oznaczeniem godzin czasu włoskiego jest ruchomy tłumaczy się tym, że musiał on być nastawiany w zależności od przesuwania się obiektywnej pory zachodu słońca.

Uwzględnienie włoskiego sposobu podziału doby, na zegarze wyposażonym w herb Bony Sforza nie wymaga chyba dodatkowych wyjaśnień. Można tylko zauważyć że w Modlitewniku Zygmunta Starego znajdującym się w The Manuscript Room, British Museum (a wykonanym przez Stanisława Samostrzelnika i ofiarowanym królowi w 1524 roku) znajdują się na pustych kartkach notatki pisane (przynajmniej w części) ręką Bony. Notatki te dotyczą głównie wydarzeń rodzinnych w rodzinie Jagiellonów, jak narodziny, śluby, albo zgony. Czas w tych notatkach określany jest z dużą dokładnością — na modłę to włoską to znów polską.

Zygmunt-August „futures Rex et heres“ urodził się o siódmej godzinie nocej (septima hora noctis), ale osiemnastego października 1523 „nasci Anna (późniejsza królowa polska) sonate 123 hora“, albo: pierwszego listopada 1526 „nasci Catarina sonate 4 hore“. Ta ostatnia informacja tym jest ciekawsza, że gdy wydarzenie owo miało miejsce to zarówno Modlitewnik Samostrzelnika jak i praski zegar znajdowały się w posiadaniu rodziny królewskiej a więc notatkę wykonano zapewne bezpośrednio po narodzinach, być może sprawdzając czas na dziele mistrza Jakuba.

Wróćmy jednak do naszego zegara. Jego wskazówka „słoneczna“ wykonuje jeden pełny obrót na 369 dni a „księżycowa“ jeden obrót na 27 dni i 8 godzin, ale w stosunku do przesuwającej się wskazówki słonecznej jeden obrót na 29 i pół dnia — czyli prawidłowo.

Zegar znajduje się w posiadaniu Society of Antiquaries od roku 1808 kiedy to został mu darowany przez Henryka Packett, który z kolei nabył go na licytacji przedmiotów pozostałych po uczonym szkockim Jakubie Ferguson, zapewne w 1777 roku.

Ferguson otrzymał zegar w prezencie od nieznanego z nazwiska ofiarodawcy w (lub przed) 1773 r. Wskazuje na to datowany opis i rysunek zegara wykonany przez samego Fergusona w jego „Commonplace Book“ — manuskrypcie znajdującym się dziś w Bibliotece Uniwersyteckiej w Edynburgu. Opis ten odnalazł i wykorzystał w swym szkicu H. A. Lloyd.

Poprzednie dzieje zegara trudne są narazie do ustalenia. Jest co najmniej prawdopodobne, że wraz z innymi przedmiotami (jak choćby wspomniany poprzednio Modlitewnik Zygmunta Starego) wywędrował wraz z Boną do Włoch. Władysław Pocięcha w swej monumentalnej, a niestety niedokończonyj monografii królowej pisze — na stronie 138 tomu II — „Niezaprzeczonym dowodem tego są ośniewające bogactwem i przepychem zbiory artystyczne królowej, opisane w inwentarzu jej ruchomości w 1557/58 roku, z którymi zapoznamy się

później“. Tom który miał zawierać owe inwentarze oraz inne dokumenty nigdy się nie ukazał a materiały zostały ponoć w dużej części zniszczone. Może kiedyś zerwany wątek da się nawiązać. Tymczasem z dziejami zegara wiążą się inne wątki, znane, rodzime: Oto bardzo honorowym członkiem The Society of Antiquaries of London był ostatni Prymas dawnej Rzeczypospolitej, Michał Jerzy Poniatowski, którego podpis widnieje w księdze pamiątkowej towarzystwa między kilkoma podpisami monarchów. Postać świątłego Prymasa łączy się z kolei z dziejami zbioru obrazów w Dulwich College Picture Gallery, przeznaczono pierwotnie dla — nigdy nie zrealizowanej przez Stanisława-Augusta — Galerii Narodowej w Warszawie.

Fakty się kojarzą... Strzępy dziejów wynurzają się z mroku czasu mierzonego cierpliwie, wytrwale, na modłę włoską i polską przez zegar króla Zygmunta.

Mieczysław Paszkiewicz

T.L.

## Myśli o książkach

NA PRZESTRZENI lat ukazało się bardzo wiele książek o Anglii. Najwięcej chyba wyszło spod piór francuskich. Dwa kraje oddzielone od siebie tylko kanałem, jakby dwie dzielnice jakiegoś miasta, a zdecydowanie różniące się od siebie charakterem, temperamentem, a przede wszystkim mentalnością. I oba, jakby dla podkreślenia słów „les extremes se touchent“, zainteresowane są sobą, nieczym sąsiedzi na prowincji.

Jeżeli Francuzi napisali tomy o Anglii, to Anglicy stosy o — Paryżu. Lecz mimo doskonałych obserwacji, bardziej co prawda ujętych satyrycznie niż głębokich, zabarwionych przy tym doskonałym w gatunku humorem, Anglicy nie przeniknęli tak psychiki francuskiej jak Francuzi przeniknęli angielską.

Polacy, śledząc Anglię od wieków z kontynentalnego oddalenia i znając ją właściwie z ustalonej reklamy, wyrobili sobie o niej opinię z gruntu fałszywą, opierając się przeważnie na tym, co docierało do nich w formie intelektualnego importu. Dopiero poznawszy Anglię z bliska, mogliśmy się przekonać, że teoria różni się od praktyki, reklama od towaru, jak Anglia od Francji, a może określając bardziej plastycznie, jak Anglia na eksport od tej na „domowy użytek“.

Psychikę Anglików zdumiewająco trafnie uchwycił i opisał André Maurois, w „Les silences du Colonel Bramble“. Doskonała książka, lecz wtenczas kiedy pierwszy raz ją czytałam, pozostawiła mnie zimną. Po prostu nie przedstawiała tej Anglii, jaką zwykłam widzieć z dystansu. Pełną wartość książki oceniałam dopiero, kiedy zetknęłam się z Anglią

bezpośrednio. Doskonałe studium. Lecz do czego zmierzam — bo odbiegam od tematu: jakkolwiek wciąż krążyć wokół niego. Otóż zmierzam do Jacques Chesteneta, Akademika i jego studium o Anglii, jakie nie dawno wydał u Hachette, „La vie quotidienne en Angleterre, au début du règne de Victoria, 1837-1851“.

Chestenet skoncentrował się na epoce, która stała się punktem zwrotnym dla Anglii i kraj, elitarnej i własności ziemskiej, przekształciła w kraj mieszczański i przemysłowy. Ciekawa epoka.

20 lipca 1837 r., arcybiskup Canterbury oraz Lord Chamberlain, markiz Cunnigham, przykleknąwszy przed młodziutką księżniczką Wiktorią, oznajmili, że przez śmierć jej wuja, Wilhelma IV, została królową. W 14 lat później Wiktorja, w towarzystwie męża, ks. Alberta, otwiera pierwszą ogólną wystawę w Kryształowym Pałacu. Do chwili tej wiodło konsekwentnie owych pierwszych 14 lat jej panowania, dając początek potędze i bogactwu Anglii.

Chestenet przedstawia obraz życia dworu, zamków, życie rodzinne, wiejskie, arystokracji i mieszczaństwa; omawia stronę religijną, wychowanie, naukę, lekturę, charakteryzuje rozrywki Anglików, ich pasję podróżowania; daje przegląd ówczesnej polityki sądownictwa; mówi o armii i flocie, na koniec zatrzymuje się na odrębnym świecie, jakim jest Irlandia. Słowem, daje całkowity obraz ówczesnej Anglii. Bez przewrotów politycznych, jedynie drogą szybkiego uprzemysłowienia, zmieniło się oblicze kraju a do pewnego stopnia i jego dusza. W ciągu 14 lat ludność z 17 milionów wzrasta do 21 milionów, mnożą się miasta i rozrastają, pewne stają się ośrodkami o specjalnym znaczeniu, którego już nie tracą.

Ciekawy okres. Może najciekawszy w historii Anglii. Nie tylko stała się krajem jakby nowym, lecz emanuje z niej siła, która sprawia, że „epoka wiktoriańska“ nadaje piętno całemu światu zachodniemu, kontynentowi i — któżby przypuszczał? do dziś dnia znaleźć ją można w ortodoksyjnych rodzinach nie tylko angielskich, ale mimo przewrotów ostatniego 50-ciolecia, w domach kontynentalnych, zwłaszcza — polskich. I tu nasuwa się pytanie: czy taki był klimat epoki, czy też epokę i klimat stworzyła drobna, bardzo mieszczańska w smakach i mentalności, ale trzeźwo myśląca, Wiktorja?

W serii „Classiques Garnier Illustrés“ ukazały się dwa niezmiernie ciekawe wydawnictwa; jedno, to „Les Lettres persanes“ Montesquieu, czyli owe słynne „Listy perskie“, które swojego czasu poruszyły umysły wszystkich warstw społeczeństwa Francji i dotarły nawet do krajów nie pozostających pod wpływem jej kultury. Obecne wydanie „Listów“ zostało opracowane, opatrzone notami i bogatą bibliografią przez Paul Vernière, profesora Literatury w Bordeaux.

Drugie, to „Julie ou la Nouvelle Héloïse“ J.J. Rousseau, która wywarła olbrzymi wpływ na formowanie się powieści francuskiej. Tym wydawnic-

twem zajął się René Pomeau, profesor Literatury i Humanistyki w Tuluzie.

Dokumentacja obu dzieł jest doskonała.

„La rose et les soldats“, powieść Marçela Haedricka (wyd. Grasset). Temat: rok 1940; grupa ludzi nie tracących jeszcze nadziei, walczy pod wodzą francuskiego generała, przeciwko Niemcom. Należy do niej młody Alzateczyk. Dostaje się do niewoli. Zwolniony, po wymuszeniu na nim przyrzeczenia optowania na rzecz Niemiec, stara się przedrzeć do nie okupowanej części kraju. W Paryżu spotyka swoją dawną narzeczoną, obecnie cieszącą się opieką wpływowego Niemca. Kobiety w tej książce, bez różnicy środowiska, bez względu na kraj, w jakim chwilowo przebywają, nie odznaczają się zbytnią cnotą. Lecz kto wie? nie należy ich potępiać. Ich działalność jest może równie ważna jak akcja wojskowa, równie bojowa, jak żołnierska.

J.P.H.

## W POSZUKIWANIU KROWY

— Proszę Pana, czy krowa jest podobna do sarenki?

Pytanie dobiegło mnie gdzieś z dołu, poparte delikatnym szarpaniem za rękaw. Pytała się Cynthia, osoba nieduża, lecz ładniutka i przede wszystkim bardzo grzeczna.

— Nie widziałaś krowy? — całkiem niepedagogicznie odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

— Widziałam na obrazku, ale tyle jest zwierząt w książce, że zupełnie mi się pomieszały.

— A widziałaś sarenkę?

— „Naturalnie“. — Nie sposób oddać pełni dźwięku i znaczenia słowa „naturally“ w języku angielskim. Grzeczniejsze od szorstkiego „oczywiście“ zawiera w sobie odrobinę zdumienia, że ktoś może czegoś nie wiedzieć lub o czymś wątpić. Cynthia widziała sarenkę. Pełno ich przecież w Parku Richmond. Natomiast krowa to co innego. Krowy nie spacerują po ulicach.

Zapewniał mnie znajomy pisarz, że prawidłowo słowa „naturally“ użyje tylko portier w dobrym hotelu, lub dobrze wychowane dziecko.

Cynthia jest dobrze wychowanym dzieckiem. Z czego nie wynika wcale by była „małą dorosłą“, zawsze układną i nigdy nie psocącą. Przeciwnie: jest stworzeniem o zawsze błyszczących i zaciekawionych oczach, tryskającą zdrowiem i energią. Jest na swój sposób elegancka i czyściutka. Nie pamiętam by kiedykolwiek płakała, choć „naturalnie“ niekiedy grymasi.

Cynthia ma lat pięć — przepraszam — pięć i dwa miesiące, od dnia gdy obchodziliśmy jej ostatnie urodziny jedząc biszkopty, kanapki z pomidorami i z sałatą, specjalny deser z substancją przejściową między śmietaną a pianą poźarniczą określoną jako

„custard“, oraz tort z pięknie wylukrowanym napisem „Happy Birthday“. Wypiliśmy też morze soku pomarańczowego pozostając wszakże daleko w tyle w jego konsumpcji za liczną gromadą przyjaciół i przyjaciółek Cynthii. Niesamowitą ilość płynu potrafią wypić dzieci na urodzinowym przyjęciu.

Mówiąc „wypiliśmy“ mam na myśli także rodziców i dziadków Cynthii. Jej ojciec jest z zawodu dziennikarzem, lecz z zamiłowania mechanikiem i każdą wolną chwilę spędza pod motorem samochodu. Dziadek zato jest nauczycielem przyrody i powiniem się znać na krowach. Skoro zatem Cynthia nie do niego lecz do mnie zgłasza się po wyjaśnienia z zoologii, fakt ten muszę uznać za dowód szczególnego zaufania.

„Naturalnie“ pociąga to za sobą zobowiązania. Wyraziły się w gromadnej wyprawie do Zoo w Regent Parku. Instytucja ta pochwalić się może tak wieloma atrakcjami, że czas zbiegł nam do wieczora i krowy nie znaleźliśmy, chociaż widzieliśmy mnóstwo zwierząt o wyraźnym z krową pokrewieństwie.

Cynthia przyjęła zawód filozoficznie i z godnością. Stwierdziła, że sarenki i tak są na pewno ładniejsze od krów. Obiecaliśmy, że w następną niedzielę pojedziemy samochodem na wieś w poszukiwaniu krów. „Skoro już mamy jechać“ — oznajmiła Cynthia — „to jedźmy lepiej nad morze“. O logiko kobieca! Pojechalіśmy więc nad morze.

Po drodze zobaczyliśmy jednak mnóstwo krów. Wyległy tłumnie na przydrożne łąki, tak jakby się zwiędziały o pragnieniach Cynthii. Cynthia oglądała je bez entuzjazmu, bo przeniosła już swe zainteresowania przyrodnicze na obiecane jej w prezenzie żółwia.

J.P.H.

## NOTATKI WIERSZEM

### WYPACZENIE IDEOLOGICZNE

Pan doktor Tymon miał sporo przykrości  
Z powodu swej ostatniej namiętnej miłości.  
Spotkał się z wymówkami i jest pełen wstydu,  
że uległ Modrzejewskiej — nie wodzowi NiDu!

### PRAWDZIWI BOJOWNICY O POKÓJ

Stał się komunistom solą w oku  
Związek polskich bojowników o pokój.  
Czemu? — Co rano zbiera się na nowo  
Przed warszawską Komisją Kwaterunkową  
Michał Radło

★

### KRÓTKIE SPIĘCIE

Gdy założywszy spinki, wychodzę  
Spieszę na randki lub przyjęcia,  
Bywa, że gubię je po drodze  
(Padam ofiarą krótkiego spięcia).

Kazimierz Moneta

CZESŁAW DOBEK

# „DOGGY & SA

W blyszczących oknach wystawowych wiszą wydeptane krasnoludki. Pucolowate twarze, srebrne kapelusze, okrągłe brzuszki obciążone skrzącą się lamą, ręczki rozłożone do serdecznego uścisku — co okno to krasnoludek.

„Kupujcie wyroby Aleks na Gwiazdkę“.

„Najlepszy prezent to kupon wełny Wilsona!“

Gwiazdy tryskają z liter. Gwiazdy ze wstęg. Korolowe sukienki; narciarskie skocznie jedwabiu; wieże kapeluszy.

Srebrne krasnoludki wyciągają krótkie ramionka na przywitania.

Gwiazdy.

Splątana masa przechodzi. Świecą oczyma. Zagnają wystawy wzrokiem. Szukają, szukają.

Pod pachami paczki pozawijane w barwne papierozy. Na palcach pakiety w torebkach zielonych w czerwone choinki.

Kupujcie wyroby firmy Aleks, firmy Bartok, firmy Sapson, firmy Zete ...

Krasnoludki. Aniołki. Jelenie skaczące na ścianę z wazoników. Sanki świętego Mikołaja.

Kupujcie na Gwiazdkę. Kupujcie na Gwiazdkę. Kupujcie.

Nad trzęsącą się jezdnią rząd skomplikowanych kandelebrow neonowych.

Kupujcie ...

Panowie z paczuszkami w czerwonym, zielonym, żółtym papierze. Panie z torebkami wypchanymi pozłotką.

Kupujcie ...

Tłum. Tłum ocierający się, promieniujący ciepłem, podmięceniem, nadzieją.

Z za rogu, spod pachy ostatniego krasnoludka dobywa się smuga melodii walca.

Modre fale Dunaju. Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy.

Poślizgiem po chodniku. Do taktu śpieszących stóp.

Uśmiech.

Kaleka nakręca gramofon.

Gramofon stoi na starym zardzewiałym wózku dzieciennym. Stary skrzypiący patefon. Rechocze, zgrzyta, ledwo wypowiada piosenkę o Dunaju na trzy takty.

Obok patefonu w drugiej części wózka leży pies.

Stary, siwy pies. Ma rude kostropate uszy i białe włosy u pyska. Leży obojętny, senny, nie widzący ulicy, ludzi, wystaw. Nie słyszący trzeszczącego patefonu.

Kaleka podparty szczudłem, z jedną łopatką wysadzoną ponad kołnierz podartej marynarki, z no-

\*) Sausage — pogardliwa nazwa Polaka w gwarze londyńskich mętów. Tak zwany rhyme slang rymuje: Poles — sausage rolls. Stąd w skrócie „sausage“.

# ISAGE LTD.“\*)

I)

sem czerwonym od zimna, z oczyma płaczącymi na wietrze...

Kaleka kręci rączką patefonu. Nie zatrzymuje grania, kręci jak przy katarynce. Miedziane medale na marynarce podskakują. Kaleka kiwa się na jednej nodze, drugą skurczoną kołysze w powietrzu.

Krasnoludki tańczą walca nad modrym Dunajem. Patefon zgrzyta.

Pies patrzy spod oka na przechodniów.

Brzęczy moneta wrzucona do czapki na chodniku. Pada druga. Dwóch chłopców zatrzymuje się przed wózkiem. Starsza pani wyciąga rękę. Za pogłaskanie psa kładzie do czapki sreberko.

— Biedny piesku. Biedny zmarznięty piesku.

Pies jest stary, ale nie jest zmarznięty. Chroni go wełniany kubraczek. Pies jest obojętny.

Kaleka odwraca płytę. Strauss: melodie z lasku wiedeńskiego.

Kupujcie wyroby Aleks na Gwiazdkę.

Nadziany powagą portier w płaszczu wywatowanym i wygalantowanym uśmiecha się przywalajaco. Raz, dwa, trzy; raz, dwa, trzy. Handel idzie.

— Taksówkę dla pani?

— Potrzytać paczki?

Do kapelusza sreberko. Sreberko.

Pies skomle. Nie podnosząc głowy pies prosi.

Kaleka ostrożnie z powagą podnosi psa i stawia na chodniku.

Kilku przechodniów się zatrzymuje. Pani z pudełkami od Aleksa, panie śpieszące po zakupy. Mężczyzna.

Pies stąpa na drżących nogach. Jest tak stary, że sztywne łapy chwieją się przy każdym kroku. Pies kuca i susia.

Rozczulenie.

— Biedny piesek.

Kucający pies w wypłowiałym wełnianym kubraczku, stary wózek, srebrne krasnoludki, paczki w zielonym papierze z czerwonymi choinkami, raz, dwa, trzy, walczyk...

Kaleka kręci, medale brzęczą, podkurczona zwiędła noga majta się między zdrową nogą i drewnianym szcudłem.

Sreberko, sreberko, sreberko.

— Mamusiu, czy mogę mu dać pena?

— Możesz córeczko. Tego ze skarbonki.

Kaleka schyla się i uważnie, troskliwie unosi psa z chodnika, kładzie go na brudne szmaty w wózku.

Kręci korbą. Wciąż kręci korbą, bo ma za krótką sprężynę w patefonie.

Pies nazywa się Doggy.

Kaleka nie ma imienia. Zdążył zapomnieć. Wdeptał imię w chodnik miasta, splunął i roztarł butem jak plwocinę.

Pies jest tłusty i powodzi mu się dobrze. Dziękuję.

Kiedy był szczeniakiem, znał różne sztuczki. Jako roczny terier chodził na dwu łapkach z kapeluszem w zębach. Kaleka śpiewał grając na gitarze. W zaułkach obok barów, na plaży w lecie, pod hotelami zimą, przy ogonkach do kina.

Pies imieniem „Champ“ zbierał grosiki do miniaturowego kapelusza. Potem z tym kapeluszem na głowie fikał koziołki. Potem znów na dwu łapkach.

Kiedy przestał fikać koziołki, pomagał sprzedawać gazety. Nie długo; konkurencja, brak zaufania niesprawiedliwość.

Stary wyrudziały, posiwiwały pies zarabia więcej patrząc na przechodniów.

Nazywa się też „Łajka numer trzy“. „Psy całego świata protestują“. Do czapki pod napisem toczyły się monety.

„Towarzystwo Obrony Niemych Przyjaciół“.

„Przemów za psa“.

„Nie szczędź grosza dla najlepszego przyjaciela“.

Pies imieniem „Friend“ służył obok czapki.

A teraz akt nazywa się: Dwie kaleki. Dwie kaleki i gramofon.

„Doggy dziękuje za podarunek gwiazdkowy“.

„Doggy thanks for Xmas Gift“.

— Mamusiu, czy mogę mu dać czekoladkę?

— Daj mu lepiej sześć pensów. Piesek może zachorować.

— Ale on lubi czekoladki.

Doggy podnosi uszka. Wącha, liże palec razem z czekoladką. Ciepłym językiem dotyka ręki dziecka.

— Śliczny, biedny piesek.

Kaleka uśmiecha się do chłopca i kręci patefon. Zdarta płyta chrypi znów Modry Dunaj.

Po drugiej stronie ulicy, pod płotem otaczającym budowlę nowego gmachu stoi oparty plecami o deski posepny mężczyzna.

Ma na sobie szarą jesionkę i nasunięty na czoło zniszczony kapelusz.

Oczy zastaniają mu czarne okulary. Na brzuchu sterczy pudełko z paczkami zapalek zawieszona na szelkach, u pudełka kołysze się biała laska.

„ŚLEPY“.

Tabliczka na piersiach wyjaśnia wszystko.

— Pieprzony Joe. Świnia nędzna. Chytrek śmierdzący.

— Niezły interesik — spod łokcia ślepca podgaduje mały szczur z kapką u nosa.

— Interes jak złoto. Popatrz jak mu dają. Na psa.

— Skąd ty wiesz? Ty ślepy.

— Słyszę ofermo. Mam słuch.

— Damnit, sharp Sausage!

— Co mówisz?

— Damn him Sausage.

— Nie powiesz mi, że ten Joe to foreigner?

— On sam.

— Bloody Sausage. Wszędzie się pchają. Niedługo zobaczymy ślepego Mau-Mau.

Chudy szczurek śmieje się złośliwie. Wyobraża sobie zapewne Murzyna w czarnych okularach z białą laską sprzedającego sznurowadła: Dziesięciu małych Murzynków na utrzymaniu.

— Charlie...

Ślepy nachyla się do szeptu.

— A może by tak...

— Co gadasz pokrako?

— A może by tak przejąć interes?

O ślepego ociera się przechodzień. Bierze pudełko zapalek i wrzuca monetę.

— Thank you sir. Thank you very much.

— Ile dał?

— Skąpe ludziska. Trzy pensy za dwupenowe pudełko. Daleką na tym interesie nie pojedziesz.

— A Sausage zgarnia pieniądze.

— Na psa dają.

— Najlepszy czas w roku i cudzoziemiec go wykorzystuje.

— Bloody Sausage.

— Na psa.

— Cudzoziemiec pieprzony.

— Damnit, zmieniam postój. Nie mogę patrzeć na to.

— Jeszcze byś naprawdę oślepił Charlie. Z zadości.

— Na piwo nie ubieram. A to święta. Najlepszy czas.

— Gdybyś miał psa...

— Ustąp pokrako, bo cię na inwalidę wy kieruję.

Czesław Dobek

(D.c.n.)

TEODOZYA LISIEWICZ

## O twórczości Herminii Naglerowej

**O**MÓWIENIE książki Herminii Naglerowej „Wspomnienia o Pisarzach“ ma dla mnie osobiste szczególne znaczenie, ponieważ w 1936 r. omawiałam przed mikrofonem rozgłośni lwowskiej jej pierwszą książkę, „Krauzowie i inni“ — dziś, po 25 latach, jej ostatnią. Dla recenzenta jest pewnym ułatwieniem jeżeli nie zna autora. Sam bowiem nie zdaje sobie z tego sprawy, że nie ulega wtenczas jego osobowości. Jest coś w osobistym kontakcie recenzenta z autorem, co nie pozwala mu spojrzeć bezstronnie na jego pracę. Rzadko bowiem osoba autora synchronizuje się z tym, co stworzył. Autor i jego dzieło to najczęściej dwie różne płaszczyzny, dwa na pozór zadziwiające, czasem odmiennie światy. Jeżeli wpieryw pozna się autora to później, mimowoli, poprzez zdania czytanej książki widzi się jego sylwetkę. Książka zazwyczaj traci na tym. Jeżeli bowiem osobowość autora fascynuje, książka przynosi rozczerowanie. Jeżeli znów książka należy do fascynujących, to po poznaniu autora jej wrażenie błędnie. Osobisty kontakt czytającego z pisarzem wytwarza dziwną obcość pomiędzy pisarzem

a jego dziełem. Było by ideałem, gdyby autor dobrej książki pozostawał zawsze w ukryciu. Tak jak i aktor. Bo w tych dwu dziedzinach — w książce i na scenie — gubi się ich właściwy wyraz, jeżeli twórca czy odtwórca materializuje się przed odbiorcą. Tak w postaciach literatury, jak w postaciach scenicznych, w jednym poprzez słowo, w drugich poprzez grę i charakteryzację, dostrzega się autora lub aktora, a nie tworzona przez niego postać.

Wtenczas, w 1936, nie znałam jeszcze pani Herminii i dopiero w jakiś czas po omówieniu „Krauzów“, mój kolega radiowy, Adolf Fleischer, zaprosił do studia swoją kuzynkę przybyłą właśnie z Warszawy, Naglerową. Od tego czasu do czasu emigracji, nie wiele się zmieniła. Lata zmniejszyły tylko jej postać i popiołem przysypały włosy. Poza tym została taka, jaką ujrzałem ją kiedy weszła do studia w czarnej sukni, strojna, z białym żabotem u szyji, w małym czarnym kapeluszu na rudawych włosach. I po kilku słowach rozmowy zaskoczona byłam rzadko spotykanym zjawiskiem — dzieło zgadzało się z autorem. Jakkolwiek inaczej zapatrywałam się na kwestię polityki c. k. Galicji poruszaną w „Krauzach“, Naglerowa wyraziła mi podziękowanie za prelekcję, której nie słyszała będąc w podróży, lecz o której jej doniesiono. „Dla mnie — powiedziałam — najbardziej sugestywna postać w „Krauzach“ jest Żaneta“. „Tacy już są ci moi Krauzowie — odparła Naglerowa — że każdy wybiera sobie z nich jakąś postać, a ta zawsze jest drugoplanowa“.

Zastanawiałam się potem dlaczego wymieniłam Żanetę. Równie dobrze mogłam wymienić młodego Nahlika, Martunię gospodynię burgrabiego, czy też doskonałego Kostka, postaci drugoplanowe i także sugestywne; dlaczego mojej uwagi nie przykuł sam Krauze, albo jego żona. I przyszedłam do przekonania, że Naglerowa przez chęć precyzyjnego wyrzeźbienia psychiki swoich bohaterów, przez rzetelność pisarską by oddać każde drgnienie myśli ludzi stwarzanych przez siebie, prześwieciła ich niemal promieniami Roentgena, przez co zgubił się ich obraz fizyczny. Kształt człowieka znika i ukazuje się tylko jego istota wewnętrzna. Gdy postaci drugoplanowych tak już nie analizuje, więc stają się czytelnikowi bliższe i łatwiejsze do uchwycenia wzrokiem.

Pisarstwo Naglerowej można by porównać do pracy chemika, dla którego eter, na przykład, nie jest substancją taką jak dla ogółu, lecz nazwą produktu powstałego na skutek połączenia dwóch rodników alkoholowych za pośrednictwem tlenu. Jak chemik patrzy na eter, tak Naglerowa patrzyła na człowieka. Z tego też wynika jej ogromna pracowitość pisarska i dlatego też jej słowu można ufać. Można się na nie powołać jak na stenogram sejmowy. Jest wierne, bo wiadomo że zanim zostało przeniesione na papier; przeszło przez proces przemysłowy i grunt z którego wyrastało był przez nią dokładnie zbadany. Ale może właśnie przez tę dokładność traci ono barwę. Ma silną strukturę, lecz

nie ma ciepła żywego koloru. Każde zdanie powstaje z zastanowienia, a nie z impulsu malarskiego. Naglerowa nie rzuca na ekran pisarski efektownej całości, tylko rozdrabnia ją na dziesiątki całości pomniejszych. Jej twórczość można by także porównać z matejkowskimi scenami zbiorowymi. Skupienie pewnego ogromu na stosunkowo małej przestrzeni, kiedy dopiero analizując centymetr po centymetrze dostrzega się, że fragmenty, przez swoją precyzję, stanowią każdy osobne dzieło.

Dlatego to podkreślam, że w żadnej z książek Naglerowej nie ujawnia się tak jej wnikliwość, owa charakterystyczna dla niej praca chemika, jak w „Wspomnieniach o Pisarzach“, wydanych w Londynie przez Oficynę Poetów i Malarzy, przygotowanych do druku przez Marię Danilewiczową. Są to wspomnienia o Sieroszewskim, Żeromskim, Strugu, Berencie, o Irzykowskim, Leśmianie, Wielopolskiej i Kadencie-Bandrowskim.

Wszelkie wspomnienia dotyczą przede wszystkim osoby piszącego. Są jakby jego pamiętnikiem, w którym spotkania z ludźmi mają charakter raczej anegdotyczny. Lecz nie u Naglerowej. Wyznacza sobie w nich rolę jakby tylko nici wiążącej poszczególne fazy z ich życia. Sylwetki i twórczość pisarzy szkicuje tylko, zatrzymuje się natomiast to na tej, to na innej chwili, może nawet bez znaczenia lecz takiej, kiedy jeden ruch, jeden wyraz oczu, jedno słowo pisarza, pozwala czytelnikowi ujrzeć kłiszę roentgenowską, a nie zdjęcie z atelier fotograficznego. I tylko takie chwile ją interesują.

Kiedy kilka lat temu bawiła w Londynie córka Żeromskiego, Monika, powtórzyłam jej pewną anegdotkę. W Paryżu, wieczorem, na pustej ulicy, Żeromski zatrzymał się przy przystanku autobusowym. Jak zwykle kapelusz nasunięty na oczy, rozwiane włosy, kołnierz u palta podniesiony, ręce w kieszeniach; barczysty, ciemny, zawsze odległy myślami. Na autobus czekały również jakieś dwie panie. Jak się okazało Polki, bo po chwili Żeromski słyszy jak jedna mówi do drugiej: „Uważaj na torebkę, bo za tobą stoi jakiś Pochroń“. Monika Żeromska roześmiała się: „Tak, tak, zdaje się że to ojca spotkało“.

W komiżmie tej przygody czuje się jednak wielkość świadcząca jak sugestyjna była wówczas twórczość Żeromskiego. Lecz chwila, na której zatrzymuje się Naglerowa, jest inna. Widzi Żeromskiego po raz pierwszy w kawiarence, czytającego recenzję o „Przedwiośniu“.

„... Siedział przy stoliku na tle okna. Włosy miał ciemne, z lekką tylko siwiejącą, wysokie czoło było smagłe, matowe. Głęboko osadzone czarne oczy, policzki pałające usta ciasno zwarte uważne. Z początku wyprostowany, w miarę czytania garbił się, zapadał. I tak samo zmieniał się wyraz jego twarzy. Uwaga ustępowała przed cierpieniem. Nawet gładkie czoło zmierzwiło się i jakby zniżyło. Zacięte wargi zmiękły. Zdawało się, że pragną poruszyć się, aby powiedzieć jakieś słowo, ale usłyszałam tylko westchnienie.

Nie wiedział, że patrzę na niego obce oczy. Cu-

kiernia była prawie pusta o tej porze, więc czuł się tutaj jak na odludziu. Nie wiedział, że pozostanie w czyjejś pamięci jako człowiek cierpiący i bezradny. Nie próbował bowiem w tej chwili bronić się przed atakami. Godziły w niego, trafiały celnie, raniły... Patrzyłam na Żeromskiego, nie pojmując jeszcze wtedy, co cierpi pisarz z powodu najgłupszych nawet słów najgłupszego recenzenta. Wyznaję, że mi było przykro, że miałam za złe Wielkiemu, Uwielbianemu jego małość. I to także — że takim zobaczyłam go po raz pierwszy“.

Wspomnienie o Berencie natomiast, odbiega od chęci przeniknięcia pisarza. Może dlatego że Berent, którego każde słowo jest nie tylko kamieniem żywym, ale pełnym siły wiosennych soków, w życiu pedant, „milezek i odludek“, sporządzający swoje rękopisy z urzędową niemal dokładnością, był dla przyjaciół nawet pewnego rodzaju zagadką. Wspomnienie o nim nie jest więc zdjęciem roentgenowskim, lecz przypomina czarny portret z osiemnastego wieku à la Silhouette. Z punktu widzenia malarstwa pisarskiego jest ono dla niej najwdzięczniejsze wspomnienie zebranych tu wspomnień. Gdy znów rzecz o Leśmianie, „przyjacielu z innego wymiaru“, jak nazywa go Naglerowa, każde chwilami zacisnąć powieki by zatrzymać łzy, kiedy czyta się że przed zbliżającą ku Polsce burzą nastał czas kiedy „Leśmian nie szedł, tylko pomykał ulicami, aby ująć przed czymś, co biegło za nim w tropy. Otrząsał się przed rzeczywistością, nie chcąc przyznać się, że tym razem naprawdę zablakał się w niej jak w nieznanym lesie. I że w tym lesie czyhano na niego, żeby go ograbić z wszystkiego: z głosu poety, ze słów, które dla mowy nie innej dla niego, tylko — ojczyściej“.

Wspomnienie o nim kończy Naglerowa niedomówieniem o jakiejś scenie tragicznej, która jak przypuszczają, miała być powodem jego choroby i śmierci. Mówi „dane mu było umierać z gniewu, nie z lęku“.

I tu zastanowiło mnie podkreślenie przez Naglerową pewnej sprawy. W jednym z zeszytów krajowej „Twórczości“, doskonałym zresztą piśmie literackim, powiedziane było mniej więcej, że pierwsze wiersze Leśmiana pisane po rosyjsku, dały początek jego późniejszej poezji polskiej; czyli mówiąc prościej: wszystko co wartościowe w polskiej kulturze swój początek wzięło z Rosji. Dlatego powołując się na rzetelność pisarską Naglerowej, na jej wypowiedzi nigdy nie rzucać bez przemyślenia, powtarzam raz jeszcze to, co pisze o języku Leśmiana, o jego słowach tak bardzo polskich, „które tworzył dla mowy nie innej dla niego, tylko — ojczyściej“.

„Wspomnienia o Pisarzach“ jest poważną pozycją w wydawnictwie Oficyny Poetów i Malarzy. To nie tylko pozycja literacka, to — dokument. Zwłaszcza że ostatnio ukazały się w Polsce również wspomnienia o pisarzach Kozikowskiego. O Naglerowej Kozikowski mówi ciepło i jakże przyjaźnie, lecz kończy na roku 1939 i potem stwierdza krótko, że Naglerowa umarła w 1958 r. w Londynie. A więc

tak, jakby jej twórczość zakończyła się w 1939 r., jak gdyby już więcej nie pisała. Takie przemilczanie jej wojennej i powojennej działalności literackiej jest zrozumiałe. Nie ma w tym złej woli autora, jest tylko znajomość przepisów „co wolno, a czego mu nie wolno“. Ale właśnie nasza rola, emigracji, polega również i na tym, by takie luki wypełniać. Dlatego dobrze się stało że grono ludzi, którym Naglerowa w ostatniej woli powierzyła opiekę nad swoją spuścizną literacką — o czym w końcowej notce pisze Maria Danilewiczowa — że to grono zajęło się wydaniem „Wspomnień“. Dobrze się stało, że Naglerowa napisała rzecz o autorach naszego okresu. Dziś pozostały po nich tylko tu i tam ocalałe poszczególne książki, bo właściwa ich twórczość zamieniła się w popiół, w jaki zamienił się cały majątek naszej kultury. Pamięć o nich i znaczenie ich pozostałyby tak długo żywe, jak długo istnieje pokolenie Naglerowej i bez wspomnień tego typu stabiliby się dla młodszych tylko jednym z suchych punktów historii literatury polskiej. O ile i taka historia nie byłaby przedstawiona tendencyjnie.

Teodozja Lisiewicz

## GARY COOPER — milczący gentleman ekranu

Film jest takim samym przemysłem jak każdy inny. I potrzebuje wielu fachowców, reżyserów, techników i aktorów. Ludzi, którzy potrafią tak produkować, by przemysł miał z tego duży, stały i możliwie rosnący zysk. Jednym z utalentowanych aktorów-amatorów (takimi film głównie się posługuje) był: Gary Cooper. Urodzony w Ameryce, z rodziców, którzy przybyli tu w drugiej połowie 19 wieku z Anglii (ale czy byli narodowości angielskiej nie wiemy), po okresie poszukiwania czym ma zostać, udał się do Hollywood, by tam rozpocząć karierę jako aktor filmowy. Rozpoczął od ról drobnych, w filmach tzw. cowbojskich, by wreszcie przejść do samodzielnych, głównych, w jakich go znamy wszyscy.

Początki kariery były trudne. Wycieńczony i nękaný żółtaczką, wynik nadmiernego wysiłku (w filmie amerykańskim nie ma ustalonych godzin pracy), uzyskał urlop zdrowotny i pojechał do Algeru. Chłopcy arabscy poznali go jako aktora ich ulubionych filmów, zgotowali mu owacyjne przyjęcie. To umocniło go w postanowieniu żeby być jednak aktorem. Cooper miał specjalny, sobie tylko właściwy styl gry. Kiedy go pytano, odpowiadał, że wynika on z jego wstydlivości. I ta teza lansowana była nawet w wielu wspomnieniach pośmiertnych o Cooperze. Oczywiście nie ma w tym ani słowa prawdy. On grał tak jak uważał, że grać należy. Ta dyskrecja, skupienie ruchów, to nowy styl filmowy, który

w tej chwili opanował cały świat. W czasach początków kariery Coopera, aktorzy wywijali rękami jak cepami. Dlaczego? Bo byli nieinteligentnymi aktorami, którzy kierowali się temperamentem a nie mózgiem. Cooper chciał być malarzem, próbował nawet studiować sztukę, ale jakoś mu to nie wyszło. Może powodem tego był poziom tych szkół, pracujących przestarzonymi metodami, co nie odpowiadało subtelnemu człowiekowi.

W filmie Hollywoodu kreował on pewien ustalony typ, postać romantycznego bohatera. Było to dobre w latach 30-tych a nawet 40-tych naszego wieku, ale potem zaczęło załatywać (i to coraz mocniej) groteską. Oczywiście niezamierzoną, bo i w rolach komediowych czuł się on dobrze (że wymienimy choćby komedię Capra'y: „Mr. Deeds Goes to Town“). Wybitnym niewypałem była: „Love in the Afternoon“.

Grał, chyba niepotrzebnie, do końca swego życia. Aktorzy powinni jednak wyczuć kiedy należy odejść.

W naszych sercach zostanie na zawsze, gdyż nie zapomnimy nigdy takich jego filmów jak: „Beau Geste“, „Lives of a Bengal Lancer“ czy „High Noon“.

Dwukrotnie otrzymał nagrodę Akademii Filmowej. Na dwa lata przed śmiercią, przeszedł na łono Kościoła rzymsko-katolickiego.

Stefan Legeżyński

### ABSTYNENT

Falenciak siedzi w knajpie z dobrym znajomym i w pewnym momencie zawiązuje supełek na serwetce.

— Po co to? — pyta znajomy.

— Żeby nie zapomnieć.

— Czego?

— Że jestem abstynentem.

Po kilkunastu kieliszkach dobry znajomy zauważa:

— Supełek pan masz na serwetce, a chłasz pan wodę jak świnia.

— Bo uważasz pan, supełek zawsze spostrzegam dopiero jak sobie po kieliszku wycieram usta.

Hrabia de Baumont, którego matka słynęła z niezbyt moralnego trybu życia, był mężczyzną roslým i atletycznie zbudowanym, w przeciwieństwie do Voltaire'a odznaczającego się małym wzrostem i chuderlawą figurą.

Pewnego razu hrabia spytał drwiącym tonem filozofa:

— Niech mi pan powie, mistrzu, dlaczego pan jest taki mały?

— Pewnie dlatego, że miałem tylko jednego ojca!

— odparł Voltaire.